Nr. 156. Lwów — Środa dnia 11 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Pelagii M. | śr. Kyra i Joana
Jutro: czw. św. Henryka | czw. Petra i Pawła

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 17. Zachód „ „ 7 m. 51.

Długość dnia godzin 15 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Demonstracya chłopów bułgarskich.

Do Petersburga przybyła liczna deputacya, wybrana przez gminy bułgarskie, aby uzyskać u rządu rosyjskiego pozwolenie na tłumne przesiedlenie się chłopów bułgarskich do Rosyi. Deputacya tak przedstawia położenie swych ziomków: Za czasów tureckich chłopi nie posiadali żadnej własności, byli niewolnikami mahometańskich właścicieli ziemi, którzy za pańszczyznę dawali im kawałki ziemi na własny użytek. Ciężka była ich dola, bo czego im nie zabrał pan muzułmański, to wzięło państwo pod nazwą podatku dziesięcinnego. Zdawałoby się, że gorzej już być nie może, aliści teraz, po dwudziestu dwóch latach niepodległości kraju, stało się w nim chłopom bez porównania gorzej. Kiedy Turcy uciekli, a ich pokonfiskowane dobra rząd sprzedawał, to chłopi, aby zachować swe grunta, musieli je kupić, ponieważ zaś pieniędzy nie mieli i nikt nie pomyślał o stworzeniu jakiejś instytucyi finansowej, któraby im kredytowała, przeto musieli pożyczać u żydów i Greków na lichwiarskie procenta, wynoszące z reguły 50 od sta rocznie. Pracowici i oszczędni, a przestający na bardzo małem, chłopi wyszliby z tych długów, gdyby temu nie przeszkadzał konstytucyjny ustrój kraju. Inteligencya, podzieliwszy się na stronnictwa, zaczęła myśleć jeno o tem, jak żyć kosztem narodu, to znaczy kosztem chłopów, bo przemysłowców wcale nie ma, a handel przeważnie w rękach zagranicznych żydów i Greków, którzy umieją uchylać się od podatków. Wszystkie stronnictwa inteligentów po kolei dorywały się władzy, a każde z nich natychmiast zaciągało pożyczkę za granicą na różne cele, wcale niepotrzebne rolnikom. Stronnictwo, które nie zaciągało długu za granicą, nie mogło się długo utrzymać u steru, bo raz, że przeciw niemu rozpoczynali agitacyę agenci banków, powtóre, że nie miało czem płacić swych zwolenników, i po trzecie, że od takiego gabinetu, który nie asygnował dużych pieniędzy na koleje, telegrafy, bite drogi i okazałe mosty, odwracali się technicy i urzędnicy. Każdy zatem rząd robił długi, wskutek czego chłopi, jako jedyna warstwa płacąca podatki, musieli dostarczać pieniędzy nietylko na wszystkie potrzeby państwowe, ale i na procenta od długów. W ciągu lat 22-ch podatki wzrosły dwudziestokrotnie, a oprócz tego zadłużono kraj na przeszło 400 milionów franków. Ucisk ekonomiczny, wykonywany przez inteligentów, których chłopi szydersko nazywają „bizunową władzą“, wtrącił rolników w nędzę gorszą, niż była za tureckich czasów. Jak wówczas byli oni pańszczyźnianymi niewolnikami muzułmańskich panów, tak teraz są takimi niewolnikami lichwiarzy, ale gdy Turek we własnym interesie dbał o życie i zdrowie chłopa, lichwiarz wcale o to nie dba, jeno natychmiast licytuje wieśniaka przy nader uprzejmej pomocy sądów. Nareszcie kiedy teraz rząd wprowadził jeszcze jeden podatek, taki sam, jaki był za czasów tureckich — znienawidzony podatek dziesięcinny, który pozwala urzędnikom dopuszczać się najrozmaitszych nadużyć — wówczas chłopi się przekonali, że gorzej im, niż bywało pod Turkiem. Prosili księcia, aby kazał znieść ten podatek, ale ich odpędzono; próbowali nie płacić, lecz urzędnicy przysłali wojsko, a lud chwycił za broń — i krew się polała. Nie ma tedy dla chłopów innego ratunku, jak opuścić ojczyznę, a iść choć na kraj świata, lecz oni błagają, aby ich przyjęła Rosya, bo ona jest prawosławna i rządzą w niej nie banki, ani inteligenci, siedzący w kieszeniach giełdziarzy, lecz rządzi samodzierżawny monarcha, który równo się troszczy o moralne i materyalne dobro wszystkich narodów, podległych jego berłu.

Tak deputacya chłopów bułgarskich przedstawia dolę swoich wieśniaków i tak uzasadnia chęć tłumnej emigracyi do Rosyi. Prawdopodobnie jest to demonstracya, urządzona przez panslawistycznych przeciwników ks. Ferdynanda. Pewien efekt ona mieć może, sądzimy jednak, że raczej szkodliwy dla Bułgaryi, niż korzystny dla chłopów.

Sprawa chińska.

Nie ma dnia bez zmiany w poglądach na sposoby, których użyć można dla uspokojenia Chin. Dziś przeważa zdanie, że trzeba dać mandat pacyfikacyjny Japonii, jako państwu pokrewnemu Chinom, jednowierczemu z niemi i mającemu w nich ogromny zastęp przyjaciół, bo wszystkich zwolenników reformy ustroju rządowego. Podobno najusilniej przemawia za takiem załatwieniem sprawy Francya, z którą się zgadzają Stany Zjednoczone i Anglia, a utrzymują, że i Rosya nie czyni przeszkód. Zapewniają, że tylko Niemcy koniecznie chcą wziąć udział w pacyfikacyi, aby mścić się za śmierć barona Kettelera i mieć prawo do satysfakcyi. Cesarz Wilhelm rzekł, że niemiecka chorągiew musi być zatknięta na murach Pekinu, a we dwa dni potem rzekł jeszcze, że żadna sprawa światowa nie powinna być załatwiona bez Niemców, a zatem tak być musi! Lecz z Francyi i Anglii ministrowie Delcassé i Brodrick zwracają uwagę na to, że wypowiedzenie wojny Chinom grozi olbrzymiemi trudnościami, albowiem wicekrólowie, którzy dotąd opiekują się cudzoziemcami, a mieczem katowskim tępią bokserów, będą musieli po wypowiedzeniu wojny stanąć ramię do ramienia z pekińskimi uzurpatorami władzy i wtedy całe Chiny staną do walki, która z powodu oddalenia owego wschodu od Europy będzie dla mocarstw bardzo kosztowna i uciążliwa. Jakby na poparcie tego zdania, tłumnie nadleciały z Pekinu pocieszające wiadomości. Oto najpierw jakieś dwie, czy trzy ambasady, napełnione Europejczykami, jeszcze się dzielnie trzymają i tak energicznie dotąd się broniły, że Chińczycy zaniechali ataków, tylko chcą obleżonych ogłodzić, ale tego nie potrafią, bo w ambasadach dość żywności. A zatem, nieprawda, że wszyscy Europejczycy i dyplomaci zamknęli się w angielskiem poselstwie i tam byli wyrznięci 30 czerwca, czy też 1 lipca. Co więcej: i to nieprawda, że była rzeź w angielskiem poselstwie, bo ono 4 lipca jeszcze się trzymało i tak biło Chińczyków, że oni w końcu się cofnęli. Niedość tych pomyślnych wiadomości, bo oto jeszcze jedna: książę Czeng zbuntował się przeciw księciu Tuanowi i bokserom, walczy z nimi i zapewne zwalczy. Takie wiadomości ktoś komuś podał do Szangaju, a stamtąd posłano je do Europy. Być może, że to wszystko prawda, tylko to dziwne, iż owe wieści właśnie pojawiły się w chwili, gdy zaczęto przekonywać opinię publiczną i rządy o zbyteczności wielkiej ekspedycyi do Chin.

Może również dlatego, żeby odosobnić Niemcy, porywające się do militarnego czynu, z satysfakcyą, jako ostatnim rezultatem, zaczęto w Europie, a najgłośniej w Rosyi, dowodzić, że właśnie Niemcy wywołały teraźniejszą burzę chińską. Oto, jak te zarzuty formułują *Petersburskie wiedomosti*: „Lekkomyślność berlińska doprowadziła do tego krwi rozlewu. Najpierw to było czemś niezmiernie zdrożnem, że w roku 1897ym skorzystano z mordu popełnionego przez pospolitych zbójów na dwóch misyonarzach, aby zabrać dużą prowincyę Szantuńską z portem w Kiao-Czau. To musiało oburzyć każdego Chińczyka. Ale niedość tego: Wilhelm II polecił swemu bratu księciu Henrykowi jechać do Chin z żelazną pięścią, więc też on łamał tam uświęcone tradycyą i religią obyczaje, zażądał tryumfalnego wjazdu do Pekinu, pogwałcił etykietę dworską, poniżał dynastyę w oczach tłumu, upokarzał sędziwy wschód chiński, taki dumny ze swej najstarszej w świecie cywilizacyi. Rosyjski monarcha, jako następca tronu, był w Pekinie i ściśle szanował miejscowe zwyczaje, rozumiejąc dobrze, że nieludzką i nierozsądną jest rzeczą nieuszanować gościnnego gospodarza. Ale delikatność musi ustępować przed niemieckim Faustrecht'em. Dla opancerzonej pięści przesądem są wszelkie cudze prawa. Jednak Chińczycy się oburzyli, z drugiej zaś strony przestali drżeć przed swą cesarską władzą, sprofanowaną przez obcych ludzi — i tak przyszło do rewolucyjnej anarchii. Nawarzyli piwa Niemcy! I teraz chce się im jeszcze rznąć żółtą skórę i swe zwycięskie chorągwie zatykać w Pekinie. Czyż na Europę spaść mają czasy Attyli i Czyngischana dlatego jedynie, że Niemcy są zarozumiałe i łapczywe? Dość już przelewania krwi, igrania z ogniem, potulnego stosowania się do grymasów opancerzonej pięści. Spodziewamy się, że cywilizowane Niemcy posłuchają głosu rozsądku przeciw awanturniczej polityce, która grozi nieszczęściami dla nic niewinnych narodów europejskich. Jesteśmy przekonani, że Niemcy nie boją się Chin, chociaż jesteśmy także przekonani, że Chiny z samemi Niemcami potrafią się rozprawić. Ale czy one się kogo boją w Azyi, czy nie, niechby pomyślały, że jest Bóg i że Go trzeba się bać“.

Taka odezwa nader wpływowego dziennika niezawodnie wiernie oddaje zapatrywania sfer rządowych, wolno tedy przypuszczać że jak zachodnie państwa, tak i Rosya woli już powierzyć pacyfikacyę Chin Japonii. W takim razie opancerzona pięść nie będzie działała na własne ryzyko.

Rząd a stronnictwa.

Piszą nam z Wiednia, 9 lipca:

W Rzymie zmiana gabinetu zażegnała na razie obstrukcyę: nietylko Izba poselska zdołała uchwalić znacznie obostrzony regulamin, ale nadto przedwczoraj uchwaliła prowizoryczny budżet na drugi semestr roku bieżącego (we Włoszech rok budżetowy rozpoczyna się od 1 lipca, nie od 1 stycznia). Że w Austryi zmiana gabinetu nie wystarcza na przywrócenie prawidłowej czynności parlamentu, świadczą o tem dzieje ostatnich trzech lat, w ciągu których wydarzyła się sześć razy zmiana gabinetu bez zażegnania obstrukcyi. We włoskim, jak w węgierskim parlamencie, obstrukcyi używała tylko skrajna lewica przy pośredniem poparciu ambitnych menerów stronnictw „środkowych“, jak Giolitti-Zanardelli, Apponyi-Horanszky. W austryackiej Izbie kolejno chwyta się obstrukcyi skrajna prawica,— bo młodoczesi siedzą w sali obrad niemal na krańcu prawicy, — i skrajna lewica. Trudniej więc tutaj wytępić obstrukcyę, niż w innych parlamentach.

W każdym razie przywrócenie normalnej czynności parlamentu leży przedewszystkiem w interesie stronnictw parlamentarnych i jest ich obowiązkiem. Rząd może i powinien to ułatwiać. P. Koerber tak samo, jak jego poprzednicy, niewątpliwie pragnie gorąco przyczynić się do przywrócenia prawidłowej czynności parlamentarnej, ale byłoby niedorzecznością sądzić, że ministeryum może to uskutecznić samodzielnie bez gorliwego współpracownictwa stronnictw parlamentarnych. Ministeryum na teraz nie może czynić nic innego, jak tylko czekać na wytrzeźwienie stronnictw. To też rozgłaszane przez czeskie biuro prasowe bajki o rzekomych konferencyach p. Koerbera z przywódzcami klubu młodoczeskiego i frakcyi tak zwanej szlachty historycznej, nie mają żadnej realnej podstawy. W tym względzie półurzędowy komunikat praskiej *Bohemii* zaznacza: „P. Koerber nie zaprosił żadnego z posłów czeskich na konferencye. Wprawdzie od czasu do czasu ten lub ów poseł czeski czuł potrzebę odwiedzenia prezesa gabinetu i został, jak każdy inny poseł przyjęty, ale z naciskiem możemy zaznaczyć, że twierdzenie, jakoby p. Koerber był odbywał z posłami czeskimi konferencye w kwestyach językowych, jest wymysłem. Tak samo nie odbywał żadnych konferencyi z przywódzcami konserwatywnej szlachty historycznej!“ Że z pomiędzy srogich obstrukcyonistów czeskich ten lub ów „od czasu do czasu“ czuje potrzebę odwiedzenia prezesa gabinetu, jest to niewątpliwie fakt charakterystyczny, świadczący o komedyanctwie w ultraopozycyjnej pozie tych panów! Ale mniejsza o to, byle rząd nie kompromitował się słabością!

Na teraz zdaje się, że nie nastąpią żadne sensacyjne kroki ze strony rządu, lecz we wrześniu stara Izba poselska będzie powołana na nową sesyę, której rząd przedłoży nieco zmieniony projekt ustawy językowej. Pogłoski o rozwiązaniu Izby przycichły. Dziś nawet *Montagspresse*, organ klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, uznaje, że rozwiązanie Izby i ponowne wybory na nicby się nie przydały. Świadczy to, że p. Grabmayr, choć należy do tegoż klubu, rozwiązanie Izby zalecał jedynie w swem własnem imieniu.

Wprawdzie dr. Ebenhoch za pośrednictwem *Budapester Tagblattu* powtarza swe rady, dotyczące oktrojowania ustaw językowych i nowego regulaminu. Nie dowodzi to jednak, aby rząd żywił takie zamiary. Przypominamy, że prezes Jaworski w znanym interviewie z korespondentem *Lloyda* ostrzegał przed oktrojowaniem regulaminu i że Koło polskie w rezolucyi z 10-go czerwca zalecało rewizyę regulaminu (oczywiście w legalnej drodze parlamentarnej), nie zaś jego oktrojowanie. Życie starego państwa nie jest komedyą, której zawikłania rozwiązuje deus ex machina. W danym razie nie pozostaje nic innego, jak czekać, aż obstrukcyoniści z prawicy i lewicy ochłoną i zrozumieją, że rozbijanie parlamentu nie przynosi korzyści ani jednym, ani drugim.

Nowy dworzec we Lwowie.

Odebraliśmy wiadomość z kompetentnego źródła, że dotychczasowy stary budynek stacyjny na dworcu głównym we Lwowie, już w najbliższym czasie ma być zburzony. Mieszkańców stolicy kraju wiadomość ta niezawodnie mile dotknie, albowiem jest wyraźną zapowiedzią, że ministerstwo kolejowe, pomimo trudności finansowych i pomimo, że Rada państwa nie uchwaliła budżetu, nie spuszcza z oka koniecznej potrzeby wystawienia nowego dworca we Lwowie, odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom. Zapowiedź rychłej budowy jest tem pewniejsza, ile-że — jak to już pisaliśmy,—lwowska dyrekcya kolei wykończyła potrzebne plany nowego dworca, wraz z okazałą, żelazną halą i że plany te zostały w zasadzie w ministerstwie zatwierdzone.

Na czas budowy nowego dworca urządzone już są, w oddaleniu 80 metrów, wprost za obecnym starym dworcem, dla użytku podróżnych prowizoryczne budynki, powstałe z przebudowy i połączenia dawnych ogrzewalni za pomocą krytego peronu długości 150 metrów.

W budynku tym mieścić się będą: sale poczekalne, restauracye, kasy osobowe i pakunkowe, biura kolejowe, biuro policyi, urząd akcyzowy miejski, oraz obszerna hala dla przyjezdnych. Plac dojazdowy łączyć będą z prowizorycznym budynkiem stacyjnym stosownie zbudowane, kryte, parterowe kurytarze.

Jest to niezawodnie pewna niedogodność, którą publiczność chętnie czas jakiś zniesie, gdy się uwzględni, że niebawem stanie we Lwowie wielki, okazały, wszelkim nowoczesnym wymogom odpowiadający gmach. W nadziei, że Lwów niebawem posiądzie dobrą i zdrową wodę, znosiła, a po części znosi jeszcze publiczność niedogodności, połączone z rozkopywaniem ulic dla ułożenia rur wodociągowych. Podobnie i w czasie budowy nowego dworca pewne niedogodności są nieuniknione, tembardziej, że nowy dworzec stanie na miejscu starego, przeto nim się przystąpi do budowy, musi się zburzyć stary dworzec. Urządzenie prowizorycznego dworca będzie tego rodzaju, że odjeżdżający ze Lwowa dojeżdżać będą do dworca po lewej stronie obecnego starego budynku, aż do miejsca, gdzie ułożone będzie prowizoryczne przejście przez obecne tory do zaimprowizowanego budynku stacyjnego. Przyjeżdżający zaś do Lwowa wysiadać będą i odjeżdżać do miasta z miejsca, położonego obok budynku pocztowego, t. j. po prawej stronie obecnego dworca.

Wozy tramwajowe tak konne jak elektryczne zatrzymywać się będą przez czas budowy dworca o kilkanaście metrów przed miejscem,

---

Marya Colonna Walewska.

O dziedzictwo Piastów.

„Miasto stolicy królewskiej przyjęłam grób matki. Ogarniam popioły, które mnie zrodziły i z woli wyroków sama się w nie rozsypuję popiołem... Po cóż mi się teraz przyda świetna chwała królewska? Ród wysoki? udatna postać? złoto i klejnoty? Niczem wszystko krom cnoty, która mnie zdobiła...“

(Epitafium Adama Świnki wyryte na grobowcu Jadwigi królewnej, córki Jagiełły i Anny Cylejskiej z r. 1431).

Gasła....

Gasła powoli, bez skarg, bo za dumna była na skargi, bo za harda była, aby serce własne ludziom otworzyć i patrzeć im w oczy, szukając współczucia.

Wysoko, z okna królewskiego zamku w Niepołomicach, do którego przewieziono ją, aby leśne powietrze wskrzesiło jej siły — z głową opartą o poduszki i splecionemi na kolanach rękoma — obserwowała ona bory owe majestatyczne, ciągnące się pasmem nieprzerwanem, jak nieskończoność nieskończonem, od jej stóp niemal, aż w dal, kędy kopuła niebieska zniżała się ku ziemi i wsparta na czarnych sylwetkach dębów, grabów, sosen i olch, złotem labrowany, wygięty zarysowywała łuk.

I patrzała na te barwy jesienne, wspaniałe, jak kryształ jasne, przeźroczyste, których niebo pozazdrościć by mogło i życie swe młode porównywała do onych jesiennych widoków i liczyła niemal każdy listek, opadający z dumnych wierzchołków na ziemię.

Wszak życie jej tak podobnem było do owych płatków, skrzących się od topazu, chryzolitu, pereł uryańskich i srebra — bogatych, jak gdyby ziemia klejnoty swoje wszystkie na nie przesypała, a które wiatr najlżejszy ogołacał ze skarbów i z garścią prochu i chrustu idącym rzucał pod nogi....

Wszak ona tak podobną była do owych liści, blaskiem słonecznym skąpanych, których tkanka najdrobniejsza oddychać się zdawała weselem i pogodą, a które jeno smutek kryły i martwotę, które jeno łudziły wzrok ludzki, jak one ogniki na cmentarzach łudzą....

I żal jej było tych roślin — zwabionych światłem do efemerycznego życia po to, aby ginęły marnie — bez śladu....

I żal jej było tych drzew majestatycznych, groźnych, przeolbrzymich, po to ciepłem ze snu zbudzonych, aby je burze powaliły, zgruchotały pioruny, a wiatr bezlitosny z liści obnażył i wreszcie lodowym przykrył całunem.... A czasami.... nie żal jej było tych roślin.... Wszak je po to budzono, aby ginęły marnie, bez śladu.... Wszak im nigdy nic innego nie obiecywano? Nigdy nie łudzono nadziejami — zwodniczemi nie pojono słowy? Nigdy nie ukazywano szczęścia — znikającego przy zbliżeniu, jak mary znikają.... A jej?

Jej od kolebki mówiono, iż dla niej szczęście stworzonem zostało, iż ona po to zeszła na ziemię, aby kwiaty zbierać, wydawać rozkazy i hołdy przyjmować od poddanych....

Więc szła ku temu szczęściu.... jasna, ufna, spokojna.... Więc szła ku tym hołdom.... dumna, wyniosła.... Więc szła po te kwiaty — pewna, promienna, bez troski, iż ów gmach ułudny rozbiją w puch wyroki.... i że nic po nim nie pozostanie jeno gorycz i wzgarda dla ludzi....

Więc szła po te blaski, które z ojca na nią spaść miały. Więc szła po te serca, któremi jej dzierżyć powierzonem było.... oddawszy im w zamian serce swoje dziecięce, ufne i czyste, jak łza.

Lecz serc — ni kwiatów — ni szczęścia jej nie dano... Lecz nic nie dano prócz czary, po brzegi nalanej goryczą i łzami — prócz praw zgwałconych — cofniętych obietnic — prócz wzgardy i nienawiści wstrzykniętej w jej żyły...

Przyszedł dzień jeden, w którym kraj zakolebał się cały od okrzyków, salw i szału uniesień — a od krańca do krańca rozniosło echo wieść dziwną, iż następca urodził się tronu — której to wieści rozkołysane odpowiedziały dzwony — ryk dział i pieśń potężna, szeroka, głusząca spiżowe dźwięki: „Te Deum laudamus... te Dominum confitemur“...

I wobec tego nowonarodzonego w kolebce zapomniano o niej, prawnuczce Kazimierzowej, której korona z prawa się należała... I wobec tego samozwańca — zapomniano o niej, dziecku królów i mocarzy... zapomniano...

Ale ona marzeń swych młodzieńczych nie zapomniała... Ale ona zapomnieć nie mogła praw swych i przywilei i onych zawodów, które w jej młode piersi razem ugodziły.

Ona ciągle pragnęła tej ojcowskiej korony... ona ją ciągle całą siłą łaknęła... ona jej każdym nerwem pożądała, a przeciwności i pamięć podeptanych praw zrodziły jakiś bunt dziwny w jej duszy, jakąś żądzę zwalczenia tego fatum, które ją prześladowało i gnębiło... jakąś dziką chęć pomsty na tych, którzy stanęli zaporą między nią, a onem królewskiem dziedzictwem; między nią, a ową koroną, którą pragnęła choć przez chwilę widzieć na bladem swem wyniosłem czole...

Próbowała zmierzyć się z tą tajemniczą siłą, przeznaczeniem zwaną i naturalnie nie zdobyła nic w tej walce.

Z biegiem czasu przestała marzyć o królewskiej godności. Wszystkie myśli wytężyła w jeden punkt, wszystkie pragnienia zamknęła w jednem pragnieniu i wszystko w jedną obróciło się żądzę: Żądzę zemsty.

Czekała chwili stosownej.... Tymczasem oblicze jej pobladło.... skronie nabrały złotych odcieni i okryły się niebieskawą siatką żył, niedostrzegalnych przedtem.... piersi z coraz większą trudnością oddychały, a każde głębsze westchnienie stawało się wprost męczarnią, gdyż wewnątrz było wszystko, jakby szpilkami najeżone i oblane warem palącym, a ciężkim jak ołów....

Miasto oczekiwanej chwili pomsty i zadośćuczynienia, nadchodziła śmierć tak straszna, tak nieubłagana, tak niszcząca, jak owe huragany i burze, które snopem kładły odwieczne, prastare niepołomickie lasy. . . . . .

. . . .

Od chwili siedziała bez ruchu, wpatrzona w rozkołysane wierzchołki drzew, blada, z chorobliwemi wypiekami na twarzy i szeroko otwartemi, smutnemi oczyma....

Nagle usłyszała szelest w progu...

„To ty, Czechna?“ — spytała, czyniąc nieznaczny ruch głową.

Kobieta jakowaś niska, krępa, z długą machramową chustą na głowie i powłóczystą, półgrubrynową szatą, przeszła wzdłuż komnatę i stanęła przed krzesłem dziewczyny:

„Królewno Jadwigo“ — ozwała się głosem przyciszonym — „nadszedł czas.... Bezprawia ukarane być mają i skarcone winy...“

Jadwiga spojrzała obojętnie w oczy przybyłej.... „Mów, Czechna“ — rzekła krótko.

Czesława zbliżyła się jeszcze bardziej do krzesła i nachyliwszy się ku siedzącej, mówić poczęła szybko i wyraźnie.

„To, od czego zacznę, stare są dzieje i tobie znane jak pacierz królewno... prawiłam ci o nich ciągle, gdyś dzieckiem będąc, na kolanach moich siadywała i objąwszy za szyję, o baśnie prosiła i o piosnki. Wyśpiewałam ci wszystko, co nieszczęściem wisiało nad głową twoją dziecinną — co prawom twoim groziło i płakałam nad tobą sieroto...

Dziś powtórzę ci tę opowieść znaną, abyś zrozumieć łacniej mogła, co się stało i co się stanie wkrótce, za rozkazem twoim...

Gdy królowa Jadwiga umarła, naród chciał koniecznie wybrać ojcu twemu małżonkę z onego potężnego, a dostojnego rodu Piastów... Zali tron nie był piastowski a kraj Piastów dziedzictwem?

Wyswatano go więc z Anną, hrabiną Cylejską, rodzoną wnuczką Kazimierza Wielkiego i Aldony... Jej dziecko posiąść miało tron, lecz dziecka tego sześć lat nie było...

Urodziła się wreszcie córka, której dla pamięci zmarłej, a umiłowanej przez naród królowej Jadwigi, dano imię: Jadwiga.

Onem dzieckiem, oną następczynią królów, byłaś — ty. Tobie się z prawa należała korona, bo w tobie jednej płynęła jeszcze krew Kazimierzów i Bolesławów.

Rosłaś zatem jako przyszła władczyni, naród ukochał cię, boś prawnuczką była wielkiego monarchy i następczynią onej ubóstwianej Jadwigi...

Dopóki matka twoja święta żyła, dobrze ci było i nic na przeszkodzie nie stawało szczęściu twemu i twym prawom...

Lecz Bóg cię osierocił, ledwieś rok dziewiąty zaczęła i od onego czasu nieszczęście za nieszczęściem waliło się na twe młode barki...

W czternastym roku zaręczono cię z owym Fryderykiem Brandeburgskim... ciebie — prawnuczkę Kazimierzową — złączono słowem z jakiemś małem margrabiątkiem, ciebie, córkę dostojnego rodu, z synem Brandeburczyka i „pięknej Elzy“ bawarskiej?!... Królewno, nie broń Fryderyka, on nie godzien ręki twojej...

W rok, po śmierci królowej Anny, która zeszła cicha i święta do grobu, poprowadził ojciec twój Elżbietę z Pilicy na tron, a w dwa lata po jej zgonie, pojął... monarcha polski — wielki Jagiełło — pojął za żonę... księżniczkę ruską, Sonkę Holszańską...

Tak... na tym tronie, na którym zasiadały po kolei córki potężnych mocarzy, rodów dostojnych i świetnych, zasiadła córka Tatarki jakowejś w jassyr wziętej i Andrzeja, kniazia na Wiaźmie Algimuntowicza Holszańskiego...

Dzieło to było Witowta, wielkiego księcia litewskiego, którego żony, Julianny, Sonka była bratanicą i któremu potrzebnem było mieć sprzymierzeńca na Wawelu.

To też wprowadził ją do zamku...

Była to zniewaga dla tronu... dla całego narodu, dla owych wszystkich matek, żon i sióstr królewskich, leżących w krakowskich pieczarach, było to bezprawiem, boć monarsze nie wolno było rozporządzać ręką swoją, ani tronem... Głosy oburzenia zamilkły po roku... Król przygotowywał panów do przyszłej koronacyi owej księżniczki ruskiej... Zrazu marszczyły się czoła, później oswojono się z tą myślą i bez wstrętu oddać chciano Sonce własność Piastowien...

Nagle gruchnęła wieść, iż Jagiełłom urodził się syn i że jego chcą uczynić następcą, i dla niego wymódz na narodzie poddańczą przysięgę. Czarami jakowemiś omamiła Sonka większą połowę narodu, bowiem większa połowa dziecko to okrzyknęła przyszłym władzcą i panem...

Królewno moja — wobec tego dziecka Sonki zapomniano, iż berło jest tylko chwilowo w ręku Jagiellona, że tron nie jest dla Jagiellończyka... zapomniano o tobie jednej — jedynej dziedziczce...

Sonka bała się jednak zawsze, iż gdy ty mieszkać będziesz na Wawelu, druga połowa narodu obudzi się z gnuśnej bezczynności i o koronę dla ciebie upomnieć się zechce... Wywiozła cię więc — jakoby dla zdrowia, do niepołomickich lasów...

Jadwigo... ciebie przybłęda jakowaś wygnała z ojcowskich podwoi... i tybyś jej to przebaczyła?... I tybyś, dziecię rycerzy i władców, w milczeniu przyjęła zniewagę?...

Zemścić się musisz, królewno Jadwigo!...“

Lecz Jadwiga, cicha — milcząca — z zamkniętemi oczyma, zdawała się być martwą,

dokąd dziś zajeżdżają. Korytarze, wiodące do prowizorycznego dworca z lewej i prawej strony, zostaną zbudowane dopiero w kilka dni po ułożeniu kładki przez tory, a to dlatego, że jest fizyczna niemożebność ustawienia tych drewnianych budowli od razu, w ciągu jednej doby po zerwaniu torów dla dojazdu pociągów. Ze strony zarządu kolejowego poczyniono wszystko, co tylko możliwe, by długotrwałe prowizoryum jak najmniej dało się uczuć podróżującej publiczności.

Kongres dla sprawy budowy tanich mieszkań.

Kwestya tanich mieszkań dla robotników była tematem specyalnego kongresu międzynarodowego, który obradował w Paryżu od 18 do 21-czerwca pod prezydencyą byłego ministra francuskiego Siegfrieda, a na którym reprezentowane były, oprócz Francyi, także Anglia, Rosya, Niemcy, Austrya, Belgia, Dania, Szwecya i Norwegia. Kwestyę, będącą przedmiotem kongresu, podzielono na dwie części, a mianowicie na kwestyę samych mieszkań, tudzież na kwestyę, jakie są zadania nowożytnego państwa w tej sprawie. Co się tyczy pierwszej części zagadnienia, godzą się wszyscy na to, że zupełnie inne muszą być mieszkania robotnicze w wielkich miastach, gdzie wysoka cena placów zmusza do jak największego ich wyzyskania przez budowanie domów koszarowych o kilku piętrach, a zupełnie inne w małych miasteczkach i wsiach, gdzie da się osiągnąć właściwy ideał mieszkania przez dostarczenie robotnikowi domku z ogródkiem, — W wielkich miastach natomiast całem dążeniem powinno być dać robotnikom w ich mieszkaniach ile możności jak najwięcej powietrza, światła i przynajmniej pewne minimum komfortu w postaci osobnych łazienek i praczkarń. To, co dotychczas zrobiono na tem polu we Francyi i w Anglii, opiera się w znacznej części na zasadzie filantropijnej, wszelako delegaci obu tych państw są zdania, że abstrahując całkiem od filantropii, a patrząc na rzecz czysto z ekonomicznego punktu, przez rozumną i oszczędną budowę i administracyę domów robotniczych można doprowadzić do tego, że robotnicy otrzymają tanie mieszkania, odpowiadające wszelkim warunkom hygienicznym, a kapitaliści, którzy ulokują swe fundusze w ich budowę i zapatrywać się będą na nią, nie jako na filantropię, ale jako na zwykły interes, łatwo uzyskać mogą od swoich kapitałów rentę 4 do 5%.

Francuscy delegaci, a w ślad za nimi także angielscy, byli zdania, że kwestyę budowy tanich mieszkań ludowych należy dziś propagować głównie ze stanowiska interesu, bo jeżeli się kapitalistom zabezpieczy stałą a pewną rentę 4%, wówczas powstanie mnóstwo akcyjnych Towarzystw dla budowy mieszkań ludowych. We Francyi stworzyło już ustawodawstwo niemałą zachętę do zawiązywania takich Towarzystw, przyznając wzniesionym przez nie domom opusty podatkowe i zezwalając, by niektóre fundusze publiczne lokowane były w akcyach Towarzystw budowy tanich mieszkań ludowych. W Anglii ulokowano dotychczas w budowę tanich mieszkań kapitał, wynoszący z górą 100 milionów franków, a jakkolwiek ci, którzy go dostarczyli, kierowali się przedewszystkiem filantropią, to jednak zrobili przytem dobry interes, gdyż mają od swoich pieniędzy dochód, wynoszący od 5 do 6%. Zwłaszcza na polu budowy hoteli z mieszkaniami dla osób stanu wolnego obojej płci, zrobiono w Anglii bardzo wiele. — Natomiast pod względem budowy domków robotniczych, przeznaczonych dla całych rodzin, wyprzedziła Belgia wszystkie inne państwa. Budowę takich domków poparły najpotężniej belgijskie Kasy oszczędności, lokując w nich kapitał 32 milionów franków. To też w ciągu niewielu lat powstało w Belgii 15000 takich domków. — Robotnicy mogą je albo wynajmować, albo też nabywać na własność umiarkowanemi spłatami, rozłożonemi na lat 15, 20, lub 25. Tak zaś tanio umieją w Belgii budować, że domek o 4 ubikacyach mieszkalnych wraz z placem kosztuje wszystkiego 2.638 franków. Obliczono, że robotnik, zarabiający dziennie $3^1/_2$ franka (około 1 złr. 70 ct.), może bez uszczerbku w swem gospodarstwie domowem płacić raty za nabycie takiego domku i stać się jego właścicielem.

Co się tyczy drugiej części kwestyi, to jest zadań nowożytnego państwa w tej sprawie wyłoniła się na kongresie zasadnicza różnica poglądów między delegatami. Delegaci angielscy, skandynawscy, a najbardziej niemieccy byli tego zdania, że państwo ma obowiązek społeczny ująć w swoje ręce akcyę budowy tanich mieszkań, natomiast jak najbardziej stanowczo wystąpił przeciw temu poglądowi delegat francuski Rostand, tudzież delegaci rosyjscy. Zdaniem tych oponentów państwo powinno w tej sprawie zostawić swobodne pole inicyatywie prywatnej, a czynnego udziału w tej akcyi brać nie powinno. Gdyby bowiem przyjęto za zasadę, że państwo i gminy budować mają we własnym zarządzie tanie mieszkania i niemi administrować, to mogłoby to doprowadzić do tego, że takie mieszkania stałyby się jednym z najniemoralniejszych środków agitacyjnych przy wyborach, że tanie mieszkanie dostawaliby tylko ci, którzy wysługiwaliby się rządzącej partyi.

W końcu postanowiono, że następny kongres dla tej sprawy odbyć się ma w Düsseldorfie.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa w artykule p. t. „Zawiść jako czynnik w życiu publicznem", opisuje, w jaki sposób zawiść jest głównym i najważniejszym motorem stronnictw jątrzących nasze społeczeństwo, bez tej zawiści bowiem żadne takie stronnictwo nie mogłoby się krzewić. Otóż tak pisze *Gazeta narodowa:*

Wyłączmy np. pierwiastki zawiści z nauk twórców rozmaitych stronnictw t. z. „ludowych", owych podszczuwaczy ludu, którym się zdaje, iż każdy z nich z osobna i wszyscy jemu podobni razem mają jakiś osobliwy przywilej do wyłącznego opiekowania się ludem i przemawiania w jego imieniu — co z ich mądrości zostanie? Po prostu — utracą racyę bytu stronnictwa ludowców, stojałowczyków, stronnictwo dra Danielaka — i jak się tam nazywają rozmaici tego gatunku uszczęśliwiacze ludu. Zawiść, to ich żywioł, propaganda zawiści — to ich broń główna, utwierdzenie ludu w uczuciach zawiści ku innym warstwom społecznym, to ukoronowanie ich pracy dla, „szczęścia" ludu, to ostateczny cel ich działalności na widowni życia publicznego.

A jeżeli przeprowadzimy analizę programów opozycyjnych stronnictw ruskich, przekonamy się znów, że moment narodowościowy stanowi tylko część i to mniejszą ich racyi bytu — w przeważnej zaś części są to tylko po rusku mówiące stronnictwa ludowe, ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi właściwościami młodszych stronnictw ludowych polskich, a więc i z tą właściwością smutną, iż motorem głównym w ich działaniu jest ujemny pierwiastek zawiści klasowej, spotęgowanej jeszcze zawiścią narodową.

O wiele więcej jeszcze dobitnie występuje zawiść jako podstawa bytu i motyw w działaniu publicznem u socyalistów. Ze stu naszych domorosłych tzw. socyalistów z pewnością 99 pct. nie pojmuje inaczej istoty socyalizmu, jak tylko, jako zakonu, zobowiązującego do nieubłaganej zawiści „proletaryatu" przeciwko innym warstwom społecznym. I tak n. p. nasza czeladź rękodzielnicza, zarażona socyalizmem, zwraca przedewszystkiem ostrze swej zawiści przeciwko majstrom - pryncypałom, bo w jej pojęciu ci nędzarze reprezentują „wrogi" robotnikom żywioł „kapitalistów".

W stosunkach ludności żydowskiej z chrześcijańską kierują się talmudyści, stanowiący u nas żywioł liczny i ekonomicznie potężny, wyłącznie zawiścią, jako zasadą kierowniczą, która im każe prowadzić z ludnością chrześcijańską nieubłaganą i nieustanną walkę eksterminacyjną — chociaż metodą łagodną „po lekku i po trosze". Syoniści, czyli narodowcy żydowscy, zyskujący coraz więcej wpływu u swoich współwyznawców, ci znów nie są niczem innem, jak tylko talmudystami z europejskiem wykształceniem. I oni wierzą, że fałszywą miarą i podwójną kredką Izrael świat zdobędzie — że „posiądzie miasta, których nie budował, studnie, których nie żłobił, winnice, których nie sadził" i t. d.

Na szczęście nasze tradycye narodowe stoją na straży przeciw silnemu nieprzyjacielowi.

Bogu dzięki — kończy swój artykuł *Gazeta narodowa* — milionowe masy ludu są u nas za nadto silnie przejęte zasadami starej naszej chrześcijańskiej cywilizacyi, za nadto mało mają skłonności do kierowania się w życiu zawiścią i zawziętością, obcą naszemu charakterowi narodowemu, ażebyśmy potrzebowali obawiać się, iż apostołowie zawiści trwałą zdobędą władzę w naszym kraju. — Nie należy ich propagandy lekko oceniać. Ale byłoby również nierozsądnie poddawać się zwątpieniu i ustępować pola tym, którzy nie mają rozumniejszej i szlachetniejszej broni, jak — zawiść. Do nich przyszłość nie należy z pewnością!

Ułaszkowiecki jarmark.

Ułaszkowce 8 lipca 1900.

Nie wiem prawdziwie, dlaczego to słowo „Ułaszkowiecki jarmark" ma w sobie tyle siły przyciągającej, że kto tylko raz w życiu jarmark ten poznał, już go więcej opuścić nie może. Chociaż rokrocznie po zawodach i rozwianych nadziejach na targu ułaszkowieckim każdy narzeka i perswaduje sobie, że te jarmarki już się przeżyły, że dziś istnieją już zupełnie inne drogi zbytu, niż wysiadywanie w Ułaszkowcach przez kilka dni, zdany na łaskę lub niełaskę faktorów, pośredników i kupców, że fatyga, koszta i wydatki są większe, niż zyski z dokonanej sprzedaży: mimo to gdy już zbliża się czas jarmarku, gra krew w żyłach szlachcica, wynajduje on różne powody, interesa i potrzeby, bodaj aby kupić lub sprzedać konika, dowiedzieć się o cenie zboża lub wódki, widzieć się z dalekim sąsiadem, jednem słowem, znajdzie się zawsze jakiś powód okolicznościowy i szlachcic jedzie kontent i wesół, jakby do Paryża na wystawę, byle tylko widzieć ten natłok ludzi, usłyszeć zgiełk żydów i mieć obszturkane boki i podeptane nagniotki wśród ciżby i natłoku. Ot, zwyczajnie: natura ciągnie wilka do lasu.

Jarmark w bieżącym roku był dość liczny. Zwłaszcza dużo było kupców z towarem, wyszłym z mody lub zleżałym, którego już w większem mieście zbyć nie mogli, i przybyli sprzedać go w Ułaszkowcach za bezcen, by łatwiej dojść do sztucznego bankructwa — lub pieniędzy.

Pogoda sprzyja, żniwa się jeszcze nie rozpoczęły, a okopywanie ziemniaków i kukurudzy ukończone, sianokosów w tym roku posusznym bardzo mało, więc ludzi mnóstwo z różnych stron i powiatów zjechało się tu w święto Iwana, zwłaszcza, że w parafialnej cerkwi odprawiano w tym dniu wielką misyę z dobrym skutkiem dla wiernych, a pogłoska, że na tę misyę ma zjechać powszechną czcią otaczany ksiądz biskup stanisławowski hr. A. Szeptycki, dokonała reszty.

Szlachty i panów dotąd wprawdzie bardzo mało: ale bo też już i tej szlachty prawie nie ma w okolicy, wszak dobra przeszły w ręce żydów, dorobkiewiczów i dzierżawców. Tych ostatnich, jakoteż izraelitów i faktorów, pośredników i przekupniów moc wielka, tak, że się zdaje, jakbyśmy byli w kraju obiecanym, w Palestynie.

Zboże nie ma odpowiedniej ceny i pokupu, mimo że w br. z powodu posuchy, mrozów, nieurodzaju i całkiem chybionych żniw w Ameryce i południowych krajach Europy, powinno ono mieć popyt i dobrą cenę. Jedna tylko wódka, tak kontyngentowana, jak i ekskontyngentowana, tak gotowa, jak i nowa na listopad, do szalonych cen dochodzi, mimo, że kartofle w tym roku są piękne, i dały się łatwo obrobić, gdyż ziemia wskutek mrozów jest wyjątkowo pulchna, a przez posuchę wolna od chwastów, tak, że zapowiada się w kartoflach plon obfity i z wysokim procentem skrobi. — Stare zboże, pszenica i żyto, którego jeszcze jest dosyć w przednich gatunkach, nie ma także odpowiedniego pokupu i ceny, czemu jest winną głównie giełda zbożowa wiedeńska, która tłumi nasz handel, a zyski chce tylko sobie i dla swoich przysporzyć. Tylko stara kukurudza, cinquantyna, tak bardzo mączny, trzyma się w cenie, bo na Bukowinie, Besarabii, Mołdawii i w krajach podbałkańskich wskutek przymrozków majowych kukurudza mocno ucierpiała.

Reszta handlu idzie oporem i tępo. Tylko to jeszcze ma cenę, co jest w rękach żydowskich, a bez czego żaden gospodarz obejść się nie może. Nierogacizna spadła w cenie do absurdum, prosię na chów, za które dawniej w zimie płacono 14—18 koron, dziś można za 4—6 koron kupić; tak samo potaniały owce, wełna, jałownik, wyroby chłopskie domowego przemysłu, kołodziejskie, powroźnicze i garncarskie. Natomiast handel wołami, jako handel utrzymujący się w żydowskim ręku, przynosi ceny dość wysokie, a w sklepach, handlach i kramach niczego dokupić się nie można, bo na wszystkiem żądają kupcy po 5 do 15% zwyżki, jak na towarach norymbergskich, futrach, bławatach, mydle, węglu, koksie, żelazie i powroźniczych gotowych wyrobach. Jednem słowem handel zmonopolizowany jest wyłącznie przez dzieci Izraela, a katolik musi się opłacać na każdym kroku i za wszystko.

Smutne to są stosunki, zwłaszcza gdy się do tego jeszcze zważy, że cały bez wyjątku handel lasowy tak drzewem opałowem jak materyałowem w całym kraju przeważnie przeszedł w ręce izraelitów i że opusty transportów kolejowych tylko oni uzyskać mogą, jak na to mam dokument w mym ręku, w którym Dyrekcya kolei powołując się na rozporządzenia ministeryalne, powiada: „Tylko dla wielkich przedsiębiorstw lasowych i handlarzy zboża mogą być zniżki przewozowe dopuszczone". A gdy handel wódką i cały zysk z propinacyi tylko w rękach izraelitów spoczywa, nie dziw więc, że i w Ułaszkowcach co roku mniej widać panów i szlachty, a zato co roku widać coraz więcej panów i dzierżawców izraelitów, robiących wielkie interesa.

Tej zimy i wiosny zwiedziłem dosyć duży szmat kraju i widziałem się z fachowymi gospodarzami z różnych stron, którzy mi szczegółowo o stanie zasiewów opowiadali. Otóż będąc na Węgrzech, znalazłem tam zboże bardzo mierne: żyta rzadkie, pszenicę niską z rudą i małym kłosem, owsy bardzo liche, tylko grochy, jęczmiona i kartofle były dobre. Kukurudza była nawet bardzo ładna. Będąc zaś w klimatycznem miejscu za Skolem w Karpatach w Hrebenowie, w tym czarownem uzdrowisku gór naszych obok Tuchli, widziałem bardzo piękne zboża tak ozime jak i jare, a nawet koniczynę, której tego roku wogóle brak, bardzo ładną i to w całej stryjskiej dolinie od Oporu aż po San. We lwowskim powiecie i żółkiewskim mniej ładne są zboża, za to lepsze są siana łąkowe. Dopiero w złoczowskiem zboże jest znowu bardzo ładne, ale już od tarnopolskiego zaczyna się ono psuć, a w trembowelskim i husiatyńskim szczególnie od Chorostkowa bardzo smutnie wygląda, więc też tam dużo żyta i pszenicy przeorują lub spasają. Poprawia się w czortkowskim, a miernie utrzymuje się ku kresom w zaleszczyckim i borszczowskim; w kołomyjskim, horodeńskim, stanisławowskim złe bardzo zboża i rzadkie.

W Ułaszkowcach targowano: woły robocze za cntn. metr. żywej wagi od 48 do 56 K. Spirytus gotowy 44 do 46 K. za hektolitr. Spirytus nowy na jesień 34 K. Pszenica stara zaraz 15 K. 70 h. Pszenica nowa na sierpień 14 K. Żyta stare zaraz 11 K. 70 h., nowe 10 K. 50 h. Jęczmień browarny 10 K. Owies stary 12 K. 50 h., nowy 10 K. Kartofle z gorzelnią 2 K., bez gorzelni 1 K. 60 h. Drzewo pełny meter 56 K. Rzepak 22 K. Wyka rosyjska zielona 16 K, Groch „Wiktorya" 14 K.

Józef Sokołowski.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Wiadomości urzędowe. Zarządca magazynów Józef Pfeutzner został zamianowany starszym zarządcą urzędu celnego w VIII klasie rangi przy głównym urzędzie celnym w Brodach, a rewident rachunkowy Dyrekcyi domen i lasów we Lwowie Albin Lhotski radzcą rachunkowym.

Galicyjska Kasa oszczędności cieszy się obecnie większem zaufaniem, aniżeli kiedykolwiek dotychczas. Gdy bowiem najwyższy stan wkładek dawniej wynosił 32 miliony zł., w poniedziałek przekroczył sumę 34 milionów złr.

Krakowska szkoła sztuk pięknych przemienioną została na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty na akademię sztuk pięknych.

Aresztowanie zabójcy. Markus Stieglitz dzierżawca Pikułówki w pow. mieleckim, który — jak wczoraj donieśliśmy — pospołu z synem swym, Izaakiem, zabił parobka Kaszubę, został już aresztowany przez policyę krakowską. Syn Markusa podobno stawił się dobrowolnie w sądzie tarnowskim. Markus twierdzi, że kopnął Kaszubę za to, że gdy uderzył go w policzek, Kaszuba chwycił go za gardło.

Skok z pociągu. Prawnik Józef Szybowski, zamieszkały w Wieliczce, wracając w niedzielę wieczornym pociągiem z Krakowa do Wieliczki, wyskoczył z pociągu i zabił się na miejscu. Powód nieznany, śledztwo wdrożono.

Samobójcą, którego zwłoki znaleziono wczoraj rano na drzewie w ogrodzie pojezuickim, był Herman Dawid Propst, uczeń VI klasy gimnazyalnej. Do samobójstwa popchnął go zły wynik klasyfikacyi.

W bursie polskiej w Kołomyi z początkiem przyszłego roku szkolnego znajdzie umieszczenie około 30 uczniów gimnazyalnych. Podania należy wnosić do wydziału Towarzystwa bursy polskiej w Kołomyi (dom własny przy ul. Mickiewicza) do dnia 30 lipca br. i załączyć ostatnie świadectwo, jakoteż deklaracyę co do wysokości dopłaty miesięcznej. Bliższych informacyj udziela Zarząd bursy ustnie i pisemnie.

Śmierć p. Wołodkowiczowej. Mężczyzna, który na stacyi Kodyma, uciekając z pociągu dwukrotnie strzelił do żandarma, a którego teraz schwytano, nazywa się Karłasz i jest z zawodu handlarzem trzody chlewnej. Razem z nim zatrzymano niejakiego Pilipienkę. Obaj są mieszkańcami wsi Zacharówka, położonej około stacyi Zacisze, gdzie przypuszczalnie dokonano morderstwa. Przy Karłaszu znaleziono przeszło 3000 rubli gotówką, z których posiadania nie potrafił się wytłómaczyć.

Szczucie socyalistyczne. W Rukomyszu, wsi w powiecie buczackim, należącej do państwa Potockich, przyszło niedawno do awantur, chociaż dotąd między dworem a ludem panowała najlepsza harmonia, bo dziedzice ci z całą serdecznością śpieszą do włościan swej wsi na pomoc w każdej potrzebie. Pretekstem do zerwania z dworem była dróżka, prowadząca przez ogród pewnego gospodarza. Dróżką tą jeździli jeszcze poprzednicy p. Potockich, Boguccy, więc i nowi właściciele korzystali z tego prawa. Lecz burzycielom spokoju było to nie na rękę, że tuż pod Buczaczem jest wioska, w której ludność nie ma powodu skarżyć się na swego właściciela, a tem mniej zapisywać się w szeregi socyalistów. Namówili więc wspomnianego właściciela drogi, aby przejazd zamurował i nie puszczał nikogo tamtędy. Pan Potocki, jako mający w używaniu drogę, wytoczył prowizoryum i naturalnie sprawę wygrał. To jednak dało okazyę do tem większego podjudzenia włościan i gdy komisya kazała mur rozwalić, cała wieś rzuciła się na pomoc chłopu i pomimo asystencyi dwóch żandarmów, nie pozwoliła muru rozebrać. Dopiero wzmocniona przez żandarmeryę pomoc, położyła koniec uporowi włościan. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że stąd niechęć włościan do dworu trwa dalej. Najlepszym dowodem tego, że rozjątrzenie ludu było chwilowem i sztucznem, jest fakt, że ci sami chłopi, którzy dzień przedtem wrzeszczeli z całej siły na pana swego, ochłonąwszy, zgłaszali się następnie do dworu i przepraszali pokornie dziedziców.

W sprawie terminologii naukowej polskiej. Braki i zamięszanie, jakie panują w naszem naukowem słownictwie, dotkliwie uczuć się dają tym wszystkim, którzy naukowo pracują, tak, że trzeba często tworzyć nowe nazwy, nowe słowa, by te braki choć w części uzupełnić. Sprawę tę poruszano już na poprzednich zjazdach lekarzy i przyrodników, jednak kwestya nie została całkowicie załatwioną. Na nastąpić niebawem mającym zjeździe w Krakowie dwie sekcye — chemiczna i psychologiczna — postawiły na porządku dziennym swych obrad piekącą tę sprawę. Gruntownie opracowane referaty i wyczerpująca dyskusya, w której wezmą udział liczni zapewne i wybitni uczeni z wszystkich dzielnic Polski — przyniosą niezawodnie długo oczekiwane porozumienie i ujednostajnienie słownictwa naszego w zakresie tych dwóch gałęzi umiejętności.

W Colosseum odbyło się wczoraj setne przedstawienie. Podczas przerwy urządzono p. Thornowi małą owacyę i wręczono mu wśród oklasków publiczności bukiety i wieńce.

Rudę miedzi w obfitych pakładach odkryto w pobliżu Mohylewa podolskiego i już wydzierżawiono teren dla eksploatacyi za 40.000 rubli rocznie.

---

jeno tętna drżały na jej skroniach i długa, ostra linia przecinała zwolna blade czoło na dwie połowy.

Opowieści Czechny słuchała zrazu obojętnie — poważna, chłodna, jakby się obawiała, iż wzrok stojącej przed nią w duszę jej wniknie... powoli jednak, plamy ogniste wystąpiły na jej policzkach, nozdrza poczęły się ruszać, a piersi chwytać powietrze tak gwałtownie, jak u człowieka, którego coś dusi i dławi...

Wreszcie długie rzęsy opuściła i znieruchomiała... Może chciała ukryć owe łzy wielkie, które nagle zaskrzyły w jej oczach... a może uczuła, że oczy te za wiele mówią — za szczerze — za otwarcie na serce jej ukute w ogniu nieszczęść i przywykłe do skrytości i milczenia... „Ty się, pani, zemścić musisz" powtórzyła z mocą Czechna, przyciskając usta do drobnej, rozpalonej dłoni dziewczęcia... Jadwiga, jakimś nadludzkim wysiłkiem podniosła się na jedno mgnienie oka i ponownie opadła na poduszki.

— Ja chcę zemsty, Czechna... ja jej pragnę więcej niż zdrowia — niż życia... Ja się śmierci boję... Ty wiesz, Czechna — jak ja się śmierci boję, ale gdyby mi powiedziano: zemścisz się, ale jutro umrzeć będziesz musiała — zgodziłabym się natychmiast — bez namysłu — choćbym wiedziała, iż za chwilę ową zadośćuczynienia konać mi będzie dano przytomnie — w męczarniach takich — wobec jakich śmierć nawet jest igraszką... Ja zemsty chcę... Ale powiedz, Czechna, czem ja dosięgnę oną królowę, za którą naród cały stoi? oną matkę przyszłego władcy, któremu już lud bije pokłony i wierność przysięga?...

Stojąca rzuciła się gwałtownie: Na Boga, Jadwigo, żali i ty już „przyszłym władcą" go nazywasz? Żali i ty już jej dajesz miano królowej? Ów Jagiellończyk nigdy — nigdy panować nie będzie. Jadwigo, dziś nadszedł dzień zemsty... Jedno słowo twoje zgruchocze nadzieje Sonki i synowi jej odbierze koronę...

Dziewczyna milcząc płonące źrenice utkwiła w mówiącą, jak gdyby ją przejrzeć chciała na wskróś...

A Czechna ciągnęła dalej:

— Część narodu wierną ci pozostała, a raczej obojętną na wszystko, co się działo w Krakowie. Trzeba było rzeczy jakowejś, któraby ich poruszyła i zmusiła do działania. To też, wywiózłwszy cię do niepołomickiego dworca, Sonka bezwiednie kij w mrowisko włożyła... Zawrzało i zakipiało w pospólstwie...

Dziś rozniesiono wieść po Krakowie, iż Sonka powolną cię morzy trucizną...

Królewno Jadwigo, ty powiedz jedno słowo, a naród odepchnie jej syna... Wszak ten naród za wielki, za święty, aby koronę swą oddał dziecku — trucicielki... powiedz, iż ciebie karmiła podejrzanemi leki... iż ciebie pali we wnętrzu i senność cię ogarnia... powiedz, pani moja, a zemścisz się na tej przybłędzie i na jej synu i może... koronę zdobędziesz.

Dziś wre wszystko w grodzie... przybyć tu mają za chwilę Zbyszek Oleśnicki, ów śmiertelny wróg Sonki, Jan Elgota, Eliasz z Wąwelnicy i innych panów poczet i ci staną przed tobą i pytać się będą, ażali nie posądzasz macochy o przyczynienie się do twojej choroby. Ona jeszcze o niczem nie wie — słyszałam, iż dziś zjechać ma tu w odwiedziny.

Królewno Jadwigo, zemścij się, bo nietylko ciebie znieważono, ale i pradziadów twoich i dziadów, którzy na tym tronie zasiadali i którzy upomnąć się nie mogą za krzywdę swoją i twoją...

Idę już, królewno, by mnie tu nie zastali panowie, by mnie nie posądzili, iż cię przygotowywałam...

Spojrzała trwożliwie na majdan, skłoniła się i wyszła... Chwilę jeszcze słychać było jej kroki w korytarzu zamkowym i wszystko do dawnej powróciło ciszy...

Jadwiga pozostała sama...

Białe ręce, pełne pierścieni, splotła na kolanach i oparłszy się całem ciężarem swej wysmukłej, prostej kibici, o wysoko ułożone, złotem przerabiane poduszki, siedziała nieruchoma, chłodna, jak zwykle, jeno bardziej posępna...

I znowu widmo przeszłości stanęło jej przed oczyma — tej przeszłości z tak jasnych promieni utkanej w początku — a tak bezbrzeżnie smutnej im bliżej teraźniejszości...

Bo dziwne... że wszystko, co tylko zawieść mogło, zawiodło ją w życiu, że z wszystkich pragnień żadne się nie ziściło, że z wszystkich modlitw żadnej nie wysłuchano... że nigdy nie osiągnęła tego, do czego rwała się jej dusza młoda, ognista, a wrażliwa, jak kwiat mimozy...

W 14-tym roku, starym zwyczajem, zaręczono ją dla politycznych względów z 8-letniem dzieckiem, Fryderykiem Brandeburgskim.

Zrazu nie zwracała uwagi na chwilę ową, przełomową w życiu; było to rzeczą podówczas zwyczajną, iż rodzice układali się pomiędzy sobą i dzieci w kolebce niemal zaręczali.

Fryderyk miał z jej ręką tron polski otrzymać — w zamian zaś ojciec jego dostarczyć miał orężnej pomocy, gdyby do walki jakowejś przyszło między Polską a Krzyżackim Zakonem.

Owo *sponsalium de futuro* pozostawiło ją więc obojętną.

W księdze przeznaczeń jednak zapisanem jej było, iż przecierpieć ma i przeboleć wszystkie cierpienia i bole.

Do Krakowa zjechał nagle w poselstwie od księcia Witołda, kniaź Jarosław Mścisławski, syn Lingwena Olgierdowicza, brata Jagiełłowego, namiestnika Wielkiego Nowogrodu...

On był młody — i ona młodą była.... Pokochali się wzajem, tą miłością podsycaną bólem, przeczuciem nieszczęścia i wieczystej rozłąki...

Czuli — iż trzeba będzie potargać ten węzeł promienny, który się między niemi a szczęściem zadziergnął... Iż trzeba będzie wyrzec się tych marzeń płomiennych i onych słodkich uczuć, do których lgnęły ich serca... Wszak ona słowo swoje królewskie dała innemu — wszak innemu rękę obiecała...

Kniaź odjechał ze śmiercią w duszy, a ona została znowu samotna, tak samotna, jak gdyby świat pustynią był, a ona na nim jedna... jedyna...

Odtąd ozwały się z zdwojoną siłą niechęć i gorycz do ludzi i wzgarda dla tych, którzy się od niej odwrócili, gdy minęła jej potęga — i gdy śmierć stanęła między nią a światem...

I wzmogła się chęć zemsty na onej niewieście, która temu wszystkiemu pośrednio i bezpośrednio winną była — która własną ręką skazę ową na jej szczęściu zarysowała — złocistą wydarła koronę, a wzamian cierniową wbiła w jej skronie...

I dziś właśnie nastał ten dzień upragniony — ten dzień pomsty za zgwałcenie praw — za przywłaszczenie sobie jej ojcowizny... za one łzy wszystkie, które jej oczy żarem wypaliły i na młode piersi spadły jak kamień ciężkie — gorżkie jak piołun...

A więc przyszła nareszcie chwila kary na tę kobietę, która jej, córce dumnych monarchów, z progów ojcowskich precz iść kazała i tak pokierowała sprawy, iż nikt nigdy nie ujął się za nią... „Boże mój! — dzięki ci, iż danem mi będzie posłannictwo zemsty wypełnić przed śmiercią — i oną świętą koronę od plamy zachować..."

Z majdanu doszedł ją nagle gwar, dźwięk kopyt końskich i głuchy turkot kół...

Jadwiga wychyliła się powoli przez okno... Zdawało jej się, iż to panowie z Krakowa przybyli i że upragniona wybiła godzina...

Na majdanie stała wielka, pozłocista kolasa, srebrną teletą kryta, w sześcią koni zaprzęgnięta, na których lśniły purpurowe rzędy i frenzle szarłatne zwisały...

Wysiadała z niej właśnie niewiasta wysoka, o cerze smagłej, złotawej i oczach pałających, nieco skośnych, z czarnym, jedwabnym skofiotem na głowie, z pod którego pogodne wyglądało czoło i pukle ciemne jak heban...

Szata na niej sk omną była, z brunatnej kamchy, pasem mantuańskiej roboty podpięta — i prostota była w całej jej postaci klasycznie zbudowanej, posągowo pięknej, a pełnej dobroci, szlachetności i powagi....

Jadwiga poznała w niej — królowę Zofię....

Cofnęła się więc tak gwałtownie z framugi okiennej, że aż obręcz srebrna zsunęła się z jej czoła i złotawy snop promieni rozsypał się po jej szyi i ramionach....

Fala krwi ogarnęła jej blade skronie i policzki... Lecz nagle białą się stała — bielszą od onej chusty z śnieżystej brokaty, związanej w krzyż na jej piersiach.

Więc ona sądziła, iż plamą byłoby dla jej wysokiego rodu, gdyby tron Kazimierzów syn tej niewiasty otrzymał.... a że plamą by nie było dla niego, gdyby usta jej wyrzekły słowa kłamstwa i fałszu?

Więc ona — ona, dziecko tych wielkich królów, którzy bez skazy na sumieniu legli w grobie — ona, chcąca ratować koronę Piastów od zniewagi, plamy i upadku — ona nie zarumieniłaby się przed oszczerstwem? Ona by się nie wahała rzucić potwarzy na tę kobietę niewinną, dobrą i słodką — na tę matkę młodą, której szczęściem było szczęście syna?... Onaby nie drżała przed owym surowym Sędzią, który nakazał, iż „fałszywego świadectwa nie będziesz dawał bliźniemu twemu".

— Boże, Boże! jam grzeszna, ale jeśli dziś odstąpię od zemsty, — korona Piastów spocznie na jego głowie. — Lecz głos jakiś dziwny odparł wolno i głucho: „Dla onej korony", „plamą by nie było uwieńczyć skronie samozwańca, ale czoło twoje, Jadwigo, potwarcze, byłoby hańbą dla Piastów.... Gdzie sprawiedliwość, której królowie służyć mają?... Gdzie prawda, której do celów naginać nie wolno?"

Jadwiga zalęknione oczy wzniosła ku niebu — a ono ją, jakby na pociechę, na ukojenie, potokiem oblało światła i promieni łagodnych, jasnych, słonecznych.....

Z dali, z krużganków zamkowych, dochodził do niej szelest kroków i głosy mętne — niewyraźne i nawoływania panien służebnych. Widocznie królowa do swoich komnat się udała, aby szaty zmienić podróżne i odpocząć nieco po trudach kilkunastogodzinnej jazdy.

Krzątała się więc służba — biegali paziowie... zdawało się, iż z długiego snu przebudził się zamek stary...

Jadwiga wsłuchiwała się bezmyślnie w te przytłumione gwary, a może ją i drażniły, gdyż czasami chmury jakoweś przelatywały po jej białem — w blado-złote ramy ujętem — gładkiem jak u dziecka czole i około ust zarysowywała się posępna — niemal twarda linia... Tam bowiem, w owych rozległych komnatach i krużgankach, wszystko do życia powracało, budziło się z letargu i zadumy. Ją zaś właśnie ogarniał sen i jakieś odrętwienie dziwne zamykało jej powieki i ołów lało na głowę — na raminona — na piersi...

. . . .

Kilkunastu panów w gronostajach i złotogłowiach stało przed krzesłem Jadwigi. Jeden z nich, o surowem, chłodnem obliczu, w szerokiej biskupiej szacie prawił jej długo o wieściach krążących po Krakowie — o groźbach pospólstwa i strasznych zbrodniach, zarzucanych królowej Zofii.

— A jakież zdanie twoje? dostojna pani? — rzekł wreszcie, białą, w pierścienie zdobną rękę kładąc na piersi...—Żali małżonkę ojca twego i pana naszego — niesłusznie obwiniono?

Jadwiga milczała chwilę... Jeszcze raz błysk jakowyś metalu rozżarzył jej źrenice — lecz przygasł natychmiast... Ruchem automatycznym wzięła w dłonie krzyż, leżący przed nią na klęczniku i złożywszy na srebrnym korpusie Chrystusa dwa palce przeźroczyste i białe, odparła głosem zdławionym: „Wracajcie mości panowie do grodu i powiedźcie ludowi, iż wobec was przysięgłam na mękę pańską, że wszystko, co obwieszczają o królowej Zofii — potwarzą było i jest...

Kopyczyńce 4 czerwca 1900.

Socyalizm w wojsku. W sobotę w Przemyślu u socyalistów: Wittyka, Kohna, Witolda Regera, Kolkiewicza, Homarowicza i Wyskla, policya odbyła rewizye, szukając dowodów, któreby potwierdziły związek socyalistów z żołnierzami, bowiem w socyalistycznym *Głosie przemyskim* pojawiają się ustawicznie wiadomości z tajemnic koszarowych. Aresztowano już wielu żołnierzy o zbrodnię z §. 168 ust. karnej wojskowej, tj. o namawianie lub branie udziału w rokoszu przeciw przełożonym itd. Regerowi i Kolkiewiczowi, redaktorom *Głosu przemyskiego* wytoczono śledztwo o zbrodnię namawiania żołnierzy do buntu z §. 222 u. k.

Żywcem pochowany. Dnia 22-go czerwca zmarł w Podobinie, gminie chrzanowskiego powiatu Sebastyan Michorczyk, a dnia 24 czerwca odbył się pogrzeb na cmentarzu w Niedźwiedziu. Po ceremoniach pogrzebowych na cmentarzu odprawionych, przez ks. dra Józefa Mrugacza, grabarz, zasypując grób, posłyszał z grobu pukanie i [illegible]. Uciekł więc z cmentarza i dał znać księdzu. Ksiądz udał się natychmiast na cmentarz i kazał otworzyć trumnę, w której znaleziono zwłoki Michorczyka obrócone. Starostwo limanowskie zarządziło dochodzenie. Taką historyę opowiadano sobie w Niedźwiedziu i Podobinie. Ale — jak stwierdza sam ksiądz dr. Mrugacz, skoro go zawiadomiono o tem, że pogrzebany Michorczyk daje znaki życia, polecił bezzwłocznie ziemię z grobu wyrzucić i wieko trumny otworzyć i sam udał się na cmentarz, by dopilnować wykonania rozkazu. W mgnieniu oka wyrzucono z grobu ziemię i zanim jeszcze wieko otworzyć można było, wybito w niem otwór dla dostępu powietrza. Po otwarciu wieka skonstatowali rodzice zmarłego i wielu innych z orszaku pogrzebowego, którzy się jeszcze na cmentarzu znajdowali, że zwłoki zmarłego, w szczególności zaś twarz i nogi znajdowały się w tej samej pozycyi, w jakiej w domu złożono do trumny zwłoki i wieko przykryte. Wiadomość tedy, jakoby zwłoki miano znaleźć w trumnie obrócone, jest bajką. Słyszane przez grabarza pukanie może pochodzić albo z pękania gnących się pod ciężarem ziemi desek trumny, albo też z domów, znajdujących się w bardzo bliskiem sąsiedztwie cmentarza.

Podrażniona wyobraźnia. Z Warszawy donoszą: W ubiegły piątek o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, złożono zwłoki młodej kobiety, żony jednego z zamieszkałych w tej dzielnicy rzemieślników. Gdy stróż kościelny zamknął kaplicę a rodzina zmarłej poszła do domu, przechodnie nagle zaalarmowani zostali krzykiem zaglądających do kaplicy przez okienko dzieci, które utrzymywały, że ktoś tam pozostał i woła o pomoc. Kościelny pośpieszył z kilku kobietami do kaplicy. [illegible] Nagle do kościoła wraca mąż i rodzina zmarłej, prosząc stróża o otworzenie kaplicy, ponieważ kilka kobiet zawróciło ich z drogi, mówiąc, że nieboszczka ożyła i woła w trumnie o ratunek. Znowu udano się do kaplicy, odkryto wieko trumny, ale ani śladu życia u zmarłej nie spostrzeżono. Mąż więc i rodzina odeszli do domu. Tymczasem plotki rosły, a jednocześnie i tłum ciekawych zwiększał się ciągle, roznosząc po całej okolicy wieść, że nieboszczka w kościele ożyła i woła o pomoc. Policya, widząc gromadzenie się tłumu, starała się uspokoić ciekawych i skłonić ich do rozejścia się. Ale nic nie pomogły perswazye i wyjaśnienia, tłum wzrastał i zapełniał cały plac przed kościołem.

Aby uspokoić publiczność, zatelefonowano w końcu do lekarza miejskiego, który przybył niezwłocznie [illegible]

Śmiertelna zemsta. Zeszłej środy zmarł w Petersburgu profesor oftalmologii i dyrektor kliniki okulistycznej, dr. Herman Donberg. Zmarły padł ofiarą zabójstwa, dokonanego w następujących okolicznościach: Dnia 3 lipca w godzinach przyjęć, gdy profesor Donberg zajęty był wraz z swoim asystentem Kaniewskim konsultowaniem chorych, przybył do mieszkania jego dymisyonowany sztabskapitan Gekker, a doczekawszy się swojej kolei, wszedł do gabinetu i zaraz wszczął z nim poufną rozmowę, wobec czego dr. Kaniewski wyszedł z gabinetu. Nie upłynęła jednak minuta, gdy w gabinecie rozległy się dwa wystrzały, jeden po drugim i za chwilę profesor oblany krwią, runął na ziemię. [illegible] „Jestem ranny". [illegible] „Zabiłem Donberga!" [illegible]

Balon Zeppelina ma się wznieść po raz drugi w powietrze w dniu 12 lipca podczas pobytu króla wirtemberskiego w Friedrichshafen. Przedtem mają być w nim poczynione małe poprawki, a od rezultatu tej próby zależeć będzie, czy balon ma być tylko dalej w tym samym kierunku doskonalony, czy też jego urządzenie ma być gruntownie zmienione. Ani hr. Zeppelin, ani jego towarzysze nie zrażają się niepowodzeniem. [illegible] 10.000 mk.

Ogień wszczął się dziś w południe w lokalu [illegible] przy ul. Wałowej. [illegible] Straty nieznaczne.

Sprzedaż majątków polskich. Warszawskie pisma donoszą, że znany tamtejszy bank wystawił na sprzedaż w guberni kijowskiej 16 majątków, w podolskiej 20 i w wołyńskiej 60. Są to dobra przeważnie średnie, od 100—1000 dziesięcin rozległości, i jeden tylko majątek [illegible] tysiąca dzies. Składa się on z 13 wsi i kilku kolonij.

Człowiek skostniały. W tych dniach przedstawił prof. Virchow w Towarzystwie lekarskiem w Berlinie człowieka dotkniętego dziwną chorobą. Oto z niezbadanej dotąd przyczyny kostnieją mu muszkuły. Kości te nie mają nic wspólnego z normalnym systemem kostnym w ciele tego człowieka. Cała muskulatura pleców zmieniła się już w jednostajny pancerz, prawie tak samo muskulatura piersi. Oprócz tego formują się narośle kostne na ramionach. Twarz tego człowieka, jakby skamieniała, nie jest zdolną do żadnej mimiki. Obydwie szczęki są zrośnięte tak, że musiano usunąć część zębów dla zrobienia otworu, przez który wprowadza się pożywienie. Podobne skostnienia widoczne są także na udach i łydkach; wskutek tego wszelkie ruchy sprawiają nieszczęśliwemu straszną mękę. Pomimo kalectwa swojego, człowiek ten znalazł towarzyszkę życia.

Zmarli. W Janowie koło Trembowli ks. Michał Lic, proboszcz janowski. — We Lwowie Eleonora ze Strzeleckich baronowa Karwowska, b. właścicielka dóbr, wdowa po majorze wojsk polskich, lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +11 R. Bar. 755. Nieruchomy. Deszcz.

Trafiła kosa na kamień.

— Ach panie, dajmy sobie spokój z tym naszym wiekiem wynalazków! Nic nowego na świecie! Oto nie dalej, jak wczoraj, czytałem, iż przy kopaniu w pewnej starożytnej świątyni znaleziono druty, świadczące, iż kapłani egipscy znali już do pewnego stopnia sztukę telefonowania.

— Ba, to nic dziwnego, łaskawy panie. Rzecz to zwykła. Oto ja również nie dalej, jak wczoraj czytałem, że przy kopaniu w pewnem mieście asyryjskiem nie znaleziono wcale drutów, co świadczy, iż tam znano już metodę Marconiego telegrafowania — bez drutu.

Łapka na sublokatorów.

— Proszę mamusi, dlaczego mamusia każe mi przepisywać co tydzień kartę na tę ciupkę, której nikt od nas nie chce wynająć?

— Ty się na tem nie znasz, moje dziecko, na świeżą kartę prędzej się kto złapie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś we wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha. We środę „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We czwartek „Cavalleria rusticana", opera Piotra Mascagni'ego; debiut panny Rojekównej; partyę Turrida śpiewać będzie po raz pierwszy p. Malawski; rozpocznie „Dziady", dzieło muzyczne w 4 aktach St. Moniuszki. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera.

Sport.

Żokiej Sharpe, który wsławił się przegraną austryackiego konia „Capo Gallo" w Derby niemieckiem w Hamburgu wskutek jazdy lekkomyślnej, zuchwałej — a może i nieuczciwej... — został oddalony ze służby w stajni p. A. Drehera. Przyjął go książę Demidow. Trener p. A. Drehera, Smart, w dziennikach sportowych wiedeńskich protestuje przeciw pogłosce rozszerzonej przez takież dzienniki niemieckie, jakoby na ów bieg był dał żokiejowi Sharpe instrukcye. Przeciwnie utrzymuje, że skoro żokiej na tym koniu tak świetnie i z łatwością wygrał Derby austryackie, zna dobrze tor hamburgski, a konia tak, jakby swego własnego wierzchowego, wszelka instrukcya byłaby była zbyteczną.

* * *

Wyścigi konne w Karlsbadzie.

Dzień pierwszy 1 lipca. Nagroda Donitz, bieg z płotami dla koni trzyletnich, 10.000 K. zwycięscy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 21, biegało 9. P. Robertsa „Czaribrod" po Achiles II od Czarewna 1, p. V. Mauthnera von Markhofa „Kotyag" 2. Totalizator 61 : 10. — Nagroda Westend, bieg myśliwski, 4.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 4000 mtr. Zapisano koni 9, biegały 2. Ks. M. E. Taxisa 3-l. „Gondolat" po Ercildone od Grille 1, p. Mauthnera von Markhofa 4-l. „Puritaner" 2. Totalizator 20 : 10.

Dzień drugi 3 lipca. Nagroda Chebu, rządowa, 6.000 zwycięscy, Jockey-Clubu 1.000 K. drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 13, biegało 5. P. A. Drehera 4-l. „Per Butters" po Gaga od Peeress 1, król. wirtemberskiego pryw. stada w Wei 6-l. „Irrthum" 2. Totalizator 45 : 10. — Nagroda Giesshübl, bieg sprzedaży, 5.000 K. zwycięscy, 800 K. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1300 mtr. Zapisano koni 11, biegało 6. Br. Z. Uechtritza „Dodo" po Dunure od Domenica 1, p. v. Rohouczy „Aranzesso" 2. Totalizator 28 : 10.

Dzień trzeci 5 lipca. Nagroda Sprudlu, Handicap, 20.000 K. zwycięscy, 2.000 K. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 1600 mtr. Zapisano koni 71, biegało 10. P. Robertsa „Czaribrod" po Achiles II od Czarewna ($46^1/_2$ kg.) 1, hr. A. Sternberga „Carma" (53 kg.) 2. Totalizator 91 : 10.

Część ekonomiczna.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie odbyła wczoraj plenarne posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa p. Piepesa-Poratyńskiego. Przyjęto na niem do wiadomości sprawozdanie o wdrożonej przez biuro izby akcyi przeciw zamierzonemu przez rząd podwyższeniu taryf kolejowych. Wspólnie z innemi izbami handlowemi wystosuje także lwowska izba w tej sprawie obszerny memoryał do ministerstwa kolejowego. Następnie sekretarz izby dr. Stesłowicz omawiał prace przygotowawcze około reformy taryfy celnej, jaka ma nastąpić z powodu odnowienia traktatów handlowych w roku 1903. W sprawie tej postanowiły wszystkie izby handlowe w Austryi działać zgodnie i porozbierały między siebie referaty, które załatwione będą na wspólnych konferencyach w Wiedniu. Lwowska izba objęła referat dotyczący zboża, produktów mącznych, drzewa i spirytusu. Co do drzewa, odbyto już przedwstępną ankietę w Krakowie, a referat izb galicyjskich będzie przedmiotem obrad konferencyi wszystkich izb austryackich, zwołanej do Wiednia na 19 i 20 bm. — Następnie przeprowadzono ożywioną dyskusyę nad sprawą dostaw rękodzielniczych dla wojska i uchwalono popierać u rządu i w parlamencie jak najenergiczniej następujące żądania sfer rękodzielniczych: 1) aby dostawy dla armii i obrony krajowej, zastrzeżone drobnemu przemysłowi, oddawano nie jednostkom, lecz spółkom rękodzielniczym, 2) aby uchylono obowiązujące dziś zastrzeżenie, że kto jest dostawcą dla armii, nie może być równocześnie dostawcą dla obrony krajowej, 3) aby udział drobnych przemysłowców w dostawach podwyższono z 25% na 50% całego zapotrzebowania i 4) aby rozdawnictwo dostaw dla armii między drobnych przemysłowców odbywało się nie co roku, lecz na szereg lat. — Nadto wobec tego, że rząd kładzie dostawcom mundurów za warunek, by w sukno zaopatrywali się w fabrykach przedlitawskich, a fabryki te związane w kartel dyktują ceny za wysokie, uchwalono na wniosek dr. Kolischera domagać się, ażeby rząd sam zakupywał sukno u fabrykantów i dostarczał go dostawcom. — W końcu uchwalono przyznać zasiłek 600 koron na koszta założenia w Hamburgu ogólno-austryackiego biura informacyjnego dla eksportu i importu, załatwiono kilka spraw mniejszej wagi, postanowiono poprzeć petycyę izby praskiej o przyznanie prawa jednorocznej służby wojskowej frekwentantom państwowych i krajowych szkół przemysłowych i oświadczono się za powiększeniem liczby jarmarków w Kulikowie z 6 na 10 rocznie.

Wiedeń 10 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5888 sztuk: w tem było z Galicyi 752, z Bukowiny 70 sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 115. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 80 sztuk po 60 do 65, 300 sztuk po 66 do 69, 347 sztuk po 70 do 74, 24 sztuk po 75 do 79 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2 lipca do 8 lipca 1900 r. — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów, Pszenica stara 7.80 do 7.95, żyto 5.80—6.00, jęczmień browarny 6.15—6.50, jęczmień pastewny 5.60—6.00, owies 5.65—6.00, hreczka 8.00—9.00, kukurudza zeszłoroczna 6.40—6.75, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·50—10.15, groch pastewny 6.40—6.75, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.65 do 6.15, wyka 5.50—5.75, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00—00, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka —.—, anyż rosyjski —.—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.00 do 11.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne 0.00 do 0.00, chmiel 0,00—0.00, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 35.00 do 36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 41.50—42.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tryest 10 lipca. Angielska eskadra morza Śródziemnego przybyła tu wczoraj po południu pod komendą generała Fishera. Wieczorem urządziła austro-węgierska komenda marynarki na jej cześć galowy obiad. W bankiecie tym wzięło udział 120 osób. Salę ozdobiono austro-węgierskiemi i angielskiemi flagami. Z floty angielskiej przybyło 64 osób, między temi komendant eskadry generał Fisher ze sztabem, oraz komendanci okrętów i łodzi torpedowych. Z marynarki austro-węgierskiej byli: admirałowie Montecuccoli, Brosch i Sachs, komendanci okrętów i wielu innych oficerów marynarki, dalej namiestnik Tryestu Goess, konsul angielski Churchill, burmistrz Tryestu Sandrinelli i naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Admirał Montecuccoli wzniósł toast na cześć królowej Wiktoryi, poczem muzyka marynarki zagrała angielski hymn narodowy. Gen. Fisher wypił z kolei toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa, a muzyka odegrała hymn austryacki. W przemówieniu swem powitał admirał Montecuccoli gości z Anglii; przypomniał, jakie to dowody przyjaźni złożyła flota angielska marynarce austro-węgierskiej na Malcie, i wyraził nadzieję, że równie przyjemne wspomnienie zachowają Anglicy o obecnym pobycie w Tryeście. Mowca oświadczył, że Austrya z podziwem spogląda na angielską siłę morską i zakończył okrzykiem „Vivat!", który obecni z zapałem powtórzyli. Generał Fisher w odpowiedzi swej zaznaczył, że gorąca przyjaźń do Austro-Węgier, a szczególnie do austro-węgierskiej dzielnej i wsławionej marynarki wojennej zawsze była niejako tradycyą w marynarce angielskiej, przekazaną obecnemu pokoleniu.

Budapeszt 10 lipca. Wskutek niesłychanych upałów w ostatnim tygodniu było w komitacie torontalskim 36 wypadków śmierci na udar słoneczny. W dniu 7 lipca w komitacie Abanii burza z gradem zniszczyła zasiewy. Woda zerwała dwa mosty, 10 osób utonęło. Także z wielu innych okolic nadchodzą wieści o spustoszeniach, wyrządzonych w dniach od 5 do 7 lipca przez ulewne deszcze, grad i burze w zbożu na pniu, jakoteż w zbożu już zżętem i w winnicach.

Paryż 10 lipca. Senat przyjął bez dyskusyi, uchwalony przez izbę deputowanych, projekt ustawy w sprawie obrony kolonij.

Wiedeń 10 lipca. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej w sprawie obowiązku stawania do pospolitego ruszenia. Zawiera ono zmianę kilku punktów co do osób obowiązanych do pospolitego ruszenia, a przebywających za granicą.

Petersburg 10 lipca. Książę japoński Kotohito-Konin przybył tu; na dworcu powitał go wielki książę Aleksy Aleksandrowicz. Książę zamieszkał w pałacu zimowym.

Rzym 10 lipca. Wczoraj prezydya izby deputowanych i senatu wręczyły królowi adresy w odpowiedzi na mowę tronową. Król wyraził zadowolenie, że udało się przywrócić normalne stosunki parlamentarne.

W izbie deputowanych i w senacie odczytano odpowiedź króla na wręczone mu adresy i przyjęto ją oklaskami. Następnie izby odroczyły się na czas nieograniczony.

Gmunden 10 lipca. Uroczystości z powodu zaślubin księżniczki Maryi Ludwiki kumberlandzkiej z księciem Maksymilianem badeńskim, miały wspaniały przebieg. W niedzielę wieczór po galowem przedstawieniu w teatrze urządzono na jeziorze truńskiem malownicze widowisko t. zw. „Noc wenecką", a równocześnie miasto iluminowano. Na okolicznych wzgórzach płonęły ognie. W poniedziałek udał się hołdowniczy pochód obywatelski na zamek. Dziś odbyły się zaślubiny. Orszak weselny przesunął się przez sześć bram tryumfalnych, uświetniony obecnością reprezentantów dworów europejskich. Po ślubie odbyła się uczta weselna w udekorowanych salach kurhausu. Państwo młodzi wyjeżdżają dziś wieczór do Karlsruhe.

Poznań 10 lipca. Wiele osób noszących spolszczone niemieckie nazwiska, otrzymało wezwania, aby podpisywały swe nazwiska podług niemieckiego brzmienia, w przeciwnym bowiem razie będą skazani na kary.

Kraków 10 lipca. Wczoraj o wpół 10-tej wieczór trzej drabi napadli tuż za Krakowem pod Prądnikiem Czerwonym na jadącą powozem do rodziny panią Sydonię Zakrzewską i poczęli ją bić. Na szczęście zjawili się strażnicy akcyzowi i obronili napadniętą. Napastników poznano; sprawa oddaną zostanie prokuratoryi.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 10 lipca. Podług telegraficznych wiadomości z austryackiego okrętu „Zenta" wylądowało dotychczas ogółem 20.000 wojsk europejskich, przeznaczonych dla Tientsinu i Taku. Cesarzowa chińska opuściła Pekin.

Londyn 10 lipca. Podług depeszy admirała Bruce, jest nadzieja, że książę Czing ze swoją armią będzie w stanie obronić Europejczyków i poselstwa przeciw księciu Tuanowi i bokserom.

Jokohama 10 lipca. Rząd postanowił podwyższyć liczbę wojsk przeznaczonych do Chin na 23.000, a liczbę koni na 5.000. Dalsze zamiary rządu utrzymywane są w ścisłej tajemnicy. Dzienniki oświadczają, że gdyby prawdą było, że cudzoziemców w Pekinie wymordowano, to odpowiedzialność za to spada w części także na Japonię.

Przybył tu transport rannych Niemców i Anglików.

Londyn 10 lipca. Biuro Reutera donosi, że możliwem jest przyjście do skutku porozumienia pomiędzy mocarstwami a Japonią w sprawie podjęcia przez rząd japoński energicznej akcyi w celu uśmierzenia powstania w Chinach. Mianowicie porozumienie to mogłoby nastąpić na podstawie załatwienia kwestyi koreańskiej. Podczas gdy bowiem Chiny nie mają wielkiego znaczenia dla interesów japońskich, to przeciwnie Korea, — gdzie Japonia udzielać musi opieki trzydziestu tysiącom swoich poddanych — jest tak ważną dla jej interesów, że rząd japoński gorąco życzyłby sobie zaprowadzenia na półwyspie koreańskim stałego rządu. Gdyby tedy mocarstwa zgodziły się na to, by Japończycy objęli Koreę w posiadanie na tych samych warunkach, jak Anglicy Egipt, wówczas Japonia mogłaby przyjąć to jako dostateczną kompensatę za użycie wojsk japońskich do stłumienia powstania w Chinach.

Londyn 10 lipca. W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że z końcem tego tygodnia przybędą do Chin wojska angielskie z Indyi.

Rzym 10 lipca. Przeznaczony do Chin kontyngent wojsk włoskich liczy 1882 żołnierzy; dzień odjazdu jeszcze nie jest oznaczony.

Londyn 10 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Tientsinu: Oddział w sile 12000 ludzi, złożony z żołnierzy angielskich, rosyjskich, amerykańskich i japońskich wykonał dnia 1go lipca rano marsz rekognoscyjny i napotkał w drodze na małe oddziały nieprzyjacielskie, które próbowały stawić opór. Odparto je ze stratami; wojska sprzymierzone poniosły również straty.

Jak słychać 18.000 Bokserów znajduje się w bliskości Tientsinu. Wojska europejskie otrzymują codziennie prawie wzmocnienia, mimo to sytuacya ich jest niebezpieczną. Japońscy żołnierze zajęci są około przywrócenia połączenia kolejowego pomiędzy Taku a Tientsinem.

Do tego samego biura donoszą z Tientsinu dnia 2 lipca: Przybyło tu wczoraj 340 żołnierzy francuskich z 6 działami. Pewien posłaniec przyniósł wiadomość, że jenerał Tung na czele 10.000 ludzi maszeruje z Pekinu na Tientsin.

Berlin 10 lipca. Konsul niemiecki w Czifu donosi: Były gubernator w Szantung Li-ting-hong na czele 8000 ludzi wyruszył z Nankinu w kierunku na północ, ponieważ gubernator Nankinu nie życzył sobie, aby Li-ting-hong tam pozostał. Podług drugiej depeszy konsula niemieckiego w Czifu, zrabowano katolicką misyę w Czingerufu.

Kilonia 10 lipca. Wschodnio-azyatycka eskadra pancerników odpłynęła stąd wczoraj przed południem w obecności cesarza Wilhelma, księcia Henryka pruskiego i bardzo licznej publiczności.

Bruksela 10 lipca. Nadeszła tu depesza z Szangaju, która donosi na podstawie notatki jednego z dzienników chińskich, że wojska księcia Czinga przybyły do Pekinu, ażeby dostarczyć tamtejszym Europejczykom prowiantu i obronić ich przed powstańcami.

Berlin 10 lipca. Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku 7 lipca: Chińczycy ostrzeliwają codziennie Tientsin z dział, ustawionych w arsenale od strony zachodniej i z bateryj od północy. Częste te ataki odpierały dotychczas wojska europejskie z powodzeniem i zadały Chińczykom ciężkie straty. Niemcy nie ponieśli żadnych strat, inni sprzymierzeni tylko nieznaczne. Wczoraj przybył do Taku amerykański okręt transportowy i przywiózł 1200 ludzi, dziś zaś okręt francuski przywiózł 1400 ludzi i baterye dział polnych.

Londyn 10 lipca. Do dzienników donoszą z Tientsinu: Chińczycy zaatakowali dnia 2 lipca kolonię francuską Tientsinu; po nadzwyczaj gwałtownej walce Rosyanie zmusili ich do odwrotu. Chińczycy ponieśli znaczne straty, Rosyanie mieli wielu lekko rannych. Dnia 6 lipca nad ranem wykonali Chińczycy powtórnie gwałtowny atak. Połączone wojska odpowiedziały silnym ogniem z okrętu wojennego „Terrible" i po siedmiogodzinnej walce zmusiły Chińczyków do cofnięcia się.

Waszyngton 10 lipca. Tutejszy poseł chiński Wutinghan telegrafował przed trzema tygodniami do dyrektora telegrafów Szenga, do Li-hung-czanga, oraz innych wybitnych wicekrólów prowincyj południowych z wezwaniem, aby uczynili co tylko mogą dla zapewnienia bezpieczeństwa cudzoziemcom i posłom w Pekinie. Wutinghan sądzi, że ten telegram dostał się w ręce rządu w Pekinie i może spowodował go do ochrony cudzoziemców.

Wojna w Afryce.

Pretorya 10 lipca. Jenerał Buller wyjechał stąd po konferencyi z lordem Robertsem.

Londyn 10 lipca. „Biuro Reutera" donosi z Cape Coast Castle (w Gwinei) pod datą wczorajszą: Willcocks spotkał się z pułkownikiem Borronghsem i spodziewa się dotrzeć jutro do Beoqua (w górnej Gwinei, w kraju Aszantów). Borroughs zaatakował Kohofu, został jednak odparty, poniósłszy straty: 5 zabitych i 82 rannych.

Londyn 10 lipca. Lord Roberts telegrafuje, że sekretarz stanu Blignaut, generalny adwokat Tichson i członek transvaalskiej rady narodowej Vandander, którzy wczoraj przybyli do Heilbron, poddali się Anglikom. Starali się oni wpłynąć na prezydenta Oranii Steina, by i on się poddał. Jenerał Hutton był wczoraj atakowany przez Boerów, lecz odparł ich.

Przyjechali dnia 10 lipca. Hr. J. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hr. Krasicki z Podola rosyjskiego. Z. Syroczyński z Rosyi. Dr. J. Zawadzki z Franzensbadu. E. Van Dien z Amsterdamu. M. Steinborn z Berlina. A. Löw z Wiednia. Z. Peczkowski z Kijowa. Z. Bendowska z Warzawy. Dr. Mołoń z Krosna. W. Kampf Hruszowa. J. Horodyski z Zetniowa. M. Wyleżyński z Odessy. M. Szymborski z Ukrainy. S. Jasiński z Bochni. R. Potworowski z Koropca. F. Klec z Wrocławia. S. Kuszczak z Moskwy. J. Janiewski z Rapperswylu. H. Sokolnicka z Królestwa polskiego.

Przyjechali dnia 10 lipca. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Piniński z Suszczyna. Hr. Dzieduszycka z Izydorówki. B. Głębocki z gub. podolskiej. W. Turowska z Tarawy niżnej. T. Sulima z Paryża. F. Mahr z Szeparowiec. J. Syroczyńska z Świdnik. P. Litowska z Podola. W. Lindenbaum z Budapesztu. Z. Lenardt z Bogumina. W. Kasztelewicz z Chebu. S. Municki z Rosyi. K. Kozakiewicz z Krzemieńca. J. Nazarski z Warszawy.

Przyjechali dnia 10 lipca. Dr. Palester z Horodenki. P. Chożelscy z Jagielnicy. E. Kowalski z Rzeszowa. P. Radziejowski i nadpor. J. Fränzl z Stanisławowa. M. Żmurkowa z Sambora. M. Wassing i Fr. Chudoba z Wiednia. M. Szalfowie z Lubaczowa. L. Sokołowscy z Białocerkwi. L. Isenberg z Krakowa. Fr. Kuhn z Paryża. F. Brayer z Bukowiny. K. Lorenz z Londynu. Z. Krawczyk z Tarnopola. A. Zajączek z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 644.00 do 651.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·30 do 97·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—, 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·30.

Paryż 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 27·65.

Frankfurt 10 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212.50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 140·60. Disconto 176·00. Laura 214·50.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·10—8·11, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·24—7·25, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·93—5·95, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·09—6·11, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·56—5·58, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·82—7·83; żyto na październik 6·84—6·85; owies na październik 5·23—5·24; kukurudza na lipiec 5·72—5·73, na sierpień 5·75—5·76, na maj 1901 r. 4·83—4·84; rzepak na sierpień 13·20—13·30. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya spokojna. Pogoda: pogodnie, wiatr.

71)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Teobald odrazu poznał Moscia. Bandyta miał chłopięcy wygląd i nie liczył więcej nad dwadzieścia jeden lub dwa lata. Był on średniego wzrostu, delikatnie zbudowany, bardzo starannie ogolony i ubrany z niedbałą elegancyą w czarną welwetową kurtkę, nieposzlakowanej białości cienką bieliznę, spodnie od konnej jazdy i skórzane białe kamasze, zaopatrzone w srebrne ostrogi. Krótko przystrzyżone jego ciemne, jedwabiste włosy wiły się dokoła kształtnej głowy niby astrachański baranek. Cerę miał młodzieńczą, delikatną, pełną świeżości, i białe, równe, bardzo piękne zęby. Niegdyś kierował się na prawnika, ale następnie przerzucił się do bandy, gdyż chybiwszy w ostatnich egzaminach, zastrzelił przez zemstę swego profesora. Od tej pory namordował tylu ludzi, że zapomniał już prawie o tem pierwszem przestępstwie.

Teobald wstał z sofki i zaczął się witać z gościem.

— Wspólny nasz przyjaciel powiedział mi, że pan tu jesteś i życzysz sobie widzieć się ze mną — zagadnął Moscio. — Przychodzę więc ofiarować panu moje usługi, choć prawdę powiedziawszy, wstyd mi trochę spojrzeć mu w oczy po tej niefortunnej sprawie w Camaldoli.

— Dlaczego? — spytał Teobald. — Nie widzę...

— To ja strzelałem w powietrze nad powozem, aby odciągnąć eskortę na stronę. Biedny pański brat był zanadto zapalony i źle skombinował plan ataku. Jestem więc po części odpowiedzialny za jego niepowodzenie, bo powinienbym był nie przystać na jego propozycyę; ale mam nadzieję, że pomimo tego obejdzie się bez rozlewu krwi pomiędzy mną a panem.

— Ferdynand był zawsze nerwowy — odparł Teobald. — Pan nie jesteś nic winien.

— A teraz spotkało pana nowe nieszczęście w rodzinie — rzekł ze smutkiem młodzieniec. — Przyjmij, proszę, moje gorące wyrazy współczucia.

Teobald wiedział, że z tego rodzaju człowiekiem lepiej jest albo nic nie mówić, albo być zupełnie szczerym. Skłonił więc głowę z powagą i zaproponował wieczerzę.

— To ja chciałem prosić pana, abyś raczył być dziś moim gościem — rzekł Moscio. — Ostatni raz bowiem podejmowałeś mnie pan w Camaldoli. Możebyśmy mogli kazać sobie podać tu jedzenie, jeżeli to panu nie przeszkadza.

— Bynajmniej — upewnił Teobald. — Ja także wolę tu, bo chciałbym pomówić z panem poufnie.

— O, co się tyczy tego — rzekł z uśmiechem bandyta — to wiedz pan, że rozmowa w publicznem miejscu bywa niekiedy bardzo pouczającą i zabawną. Ostatni raz obiadowałem tutaj z oficerem karabinierów, który zaprzyjaźnił się bardzo ze mną i pytał się mnie o radę, jak się wziąć do rzeczy, żeby schwytać Moscia.

Podczas kiedy kelner, który znał dobrze obydwóch gości, krzątał się po pokoju, nakrywając stół, obaj mężczyźni rozmawiali z sobą tylko o potocznych rzeczach. W niespełna dwadzieścia minut siedzieli naprzeciw siebie, wyglądając tak spokojnie i przyzwoicie, jak na pokaz. Moscio miał dobre maniery, choć nieco przesadne. Obserwował też pilnie towarzysza swego, przybyłego prosto z wielkopańskich salonów stolicy, aby się na nim wzorować. Jadł umiarkowanie, a czarne wino mieszał obficie z wodą.

Teobald przypatrywał się chłopięcej twarzy, bystrym, spokojnym oczom i białej cerze człowieka, który z pół tuzina krwawych morderstw miał na sumieniu, i zazdrościł mu jego widocznego spokoju.

— Byłem mocno zmartwiony, dowiedziawszy się o tragicznej śmierci don Francesca — rzekł Moscio, gdy pozostali sami.

— O, co się tyczy tego, nie potrzebujesz pan rozwodzić się żalami — śmiało odparł Teobald. — Ja go sam zabiłem.

— Byłem tego pewny — rzekł bandyta, bynajmniej nie wzruszony. — Cóż pan teraz zrobisz? Czy przyjechałeś tu się do nas w razie odkrycia? Nie potrzebuję pana zapewniać, że bardzoby nam było przyjemnie zaliczyć go do naszych towarzyszy. Ale dopóki nie zaciąży nad panem podejrzenie, zostaniesz pan naturalnie na swojem stanowisku w świecie. Jabym tak zrobił bez wahania na pańskiem miejscu. Biedny Ferdynand, którego my wszyscy kochali jak brata, lubił życie dla samego życia. Gdyby był miał nieprzyjaciela, byłby go pewnie zabił, ale że nie miał żadnego, więc zachował ręce czyste, jak u dziecka. I w pierwszem zaraz spotkaniu zastrzelili go, jak przepiórkę! Niebo bywa czasem bardzo niesprawiedliwe. Tak, myśmy się odrazu wszyscy domyślili, że to pan wysłałeś Francesko do nieba, a winę zwaliłeś na księdza. Sprytnie się pan urządziłeś, słowo daję! Ksiądz pewnie pójdzie na całe życie do ciężkich robót?

Mówił tak spokojnie i beznamiętnie, jakby rozprawiał o najzwyklejszej rzeczy. Zachowanie się jego podziałało kojąco na wzburzone nerwy Teobalda.

— Tak — odparł — udało mi się nieźle. Ale popełniłem przytem małą pomyłkę, którą, mam nadzieję, że mi pan pomożesz naprawić przez pamięć dawnej znajomości.

— Z miłą chęcią — ochoczo zapewnił Moscio. — Ale jeżeli to ma być tej nocy, to może pan zechcesz pożyczyć mi kilka ładunków, bo mój zapas prawie zupełnie wyczerpany.

Teobald wytłómaczył, o co chodzi. Młodzieniaszek słuchał go ze spokojnym uśmiechem.

— Nic łatwiejszego — rzekł. — Jutro rano pójdę do wioski po pański nóż. Ale drugi raz radzę panu, bądź ostrożniejszym i nie zostawiaj dowodów za sobą.

— Na szczęście, że moje nazwisko nie jest wypisane na nim — rzekł Teobald.

— To nic nie znaczy. Zawsze ktoś mógłby go przypadkowo poznać.

— Kiedy nikt go nie widział, prócz moich braci i może być mojej siostry, kiedy leżał na stole...

Przez chwilę rozmawiali zniżonym głosem. Moscio bowiem chciał się dokładnie przekonać, gdzie leży nóż.

— Sądzę, że jak go raz wydostanę, nie będziesz go pan więcej potrzebował — spytał z uśmiechem bandyta.

— Radbym go jednak zobaczyć, a potem prawdopodobnie wyrzucę go — odparł Teobald.

— Chciałbym go jeszcze raz zobaczyć — powtórzył Teobald.

— Nie ufasz mi pan, choć powierzyłeś mi swoją tajemnicę.

— Dowiodłem panu mego zaufania. Ale śnię o tem po nocach całych i ta myśl dręczy mnie jak zmora. Nie zaznam spokoju, dopóki go nie zobaczę na własne oczy. Potem zatrzymaj go pan jeżeli chcesz.

— A! rozumiem teraz! — roześmiał się szczerze ubawiony bandyta. — Daruj, żem cię posądził o brak zaufania do mnie. Masz pan rozstrojone nerwy i nie możesz spijać po nocach. Mamy z sobą towarzysza, który dręczony jest niewczesnemi skrupułami w tenże sam sposób. Czy pamiętasz pan tego, którego nazywamy Schiantaceci? Zaczął od tego, że w przystępie zazdrości zamordował swoją narzeczoną w Palermo, jest temu pięć lat. Czy dasz pan wiarę, że do tej pory nie może jej zapomnieć i często w nocy śni o niej. Niektórzy ludzie mają takie dziwne usposobienie! Nasz kapitan Mauro, ten kiedy zabije kogo, kładzie zaraz złotą dwudziestofrankówkę do skórzanego woreczka, który umyślnie w tym celu przy sobie nosi.

— A dlaczego? — spytał Teobald zaciekawiony.

— Dla dwóch przyczyn. Najpierw, żeby wiedzieć, ilu ludzi zgładził z tego świata a powtóre, żeby było czem opłacić mszę za jego duszę, kiedy sam zostanie zabity. Przedkładamy mu, że jak to nastąpi, to ktoś zabierze pewnie pieniądze dla siebie, ale on dowodzi, że Bóg uwzględni jego intencyę nawet gdyby msze nie zostały odprawione. Ten człowiek, to geniusz teologiczny. Ale muszę już pana pożegnać, bo mam daleką drogę przed sobą, a nie chcę zanadto męczyć konia.

— Nie będę więc pana zatrzymywał — odparł Teobald. — Ale gdzież będę mógł zobaczyć ten nóż?

— Byłoby nam bardzo miło, żebyś pan zechciał odwiedzić nas w lesie. Mauro byłby uszczęśliwiony. Nie mogę panu powiedzieć, gdzie nas szukać, bo to jest przeciwne naszym prawidłom, ale znasz pan okolicę lepiej od nas samych, więc nie wątpię, że znajdziesz nas z łatwością.

— Przyjdę — rzekł Teobald.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.